

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-  
 ru bez dodatku kop. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowinoyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.  
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-  
 garnia T. Paprockiego i S-ki  
 pokop. 10 za wiersz petitowy  
 lub za jego miejsce Reklamy  
 po kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

**REDAKCJA:** Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.  
**Ekspedycja główna:** Nowy - Świat Nr. 41,  
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie  
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

**TREŚĆ:** Sentymentalne niedołęztwo, przez J. P.  
 Czem jest „nacyjonalizm“, (c. d.) przez Edwarda Bel-  
 lamy'ego.

Niewidzialni wrogowie, (dokończ.) przez D-ra S. Kamię-  
 ńskiego.

Rasy ludzkie, przez J. L. Popławskiego.

Bez obłądy, przez Maryjana Bohusza.

Głosy: Powrót emigrantów. — Pora ogórkowa. — Kon-  
 cept sportsmna — Ruch budowlany. — Ostatnie przedsta-  
 wienie Halki.

Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.

Listy z nad Niewiaży, przez Jana Witorta.

Przegląd społeczny: Mława, Lublin, Częstochowa, Dą-  
 browa górnicza, Tomaszów lubel., Turek, Mińsk lit., Kijów,  
 Petersburg, Kraków, Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika literacka.

Kronika powszechna.

Ogłoszenia.

Odcinek: Adwokat, (c. d.) przez Julijana Morosza.

W dodatku: Wróg ludu, dramat w 5-u aktach przez Hen-  
 ryka Ibsena, przekład H. B. Arkusz 3-ci.

Polecamy czytelnikom naszym świeżo wydane  
 dziełko p. t.

### Nauka o ziemi, słońcu, gwiazdach

czyli

Wykład popularny zasad kosmografii  
 i kosmogonii

DLA SAMOUKÓW

napisał M. Heilpern

str. 180, 28 rysunków w tekście i 1 tablica.

Cena 40 kop.

**Treść:** Pwierzchnia ziemi. — Jaką jest postać całej zie-  
 mi. — Dla czego ziemia wydaje się nam płaską. — Dla czego  
 z ziemi nie spadamy. — Jakie znaczenie ma ciężkość ciała. —  
 Jak działa siła ciężkości. — Ciężnienie powszechne. — Nazwy  
 niektórych ważniejszych miejsc na ziemi. — Jak wielką jest  
 ziemia. — Ziemia się obraca. — Jak prędko ziemia się obra-  
 ca. — Kto nas tego nauczył. — Dla czego przy biegunach  
 jest zimno — Ziemia jest obecnie rozpaloną. — Ziemia była  
 niegdyś płynną. — Jak powstały na ziemi góry, morza, pias-  
 sek i t. d. — Dla czego się ziemia spłaszczyła. — Zkąd po-  
 chodzi światło księżycy. — Co to są fazy. — Jak wielki jest  
 księżyc i jak daleko od niego. — Jakim sposobem można  
 zmierzyć wielkość i odległość księżycy. — Co można dojrzeć  
 na księżycu. — Czy mieszkają tam ludzie. — Jak się księżyc  
 porusza. — Dla czego księżyc musi krążyć wokoło ziemi. —  
 Księżyc obraca się wokoło swojej osi. — Księżyc jest synem  
 ziemi. — Czem jest słońce. — Odległość i wielkość słońca. —  
 Ruch słońca. — Słońce porusza ziemią i księżycem. — Zkąd  
 pochodzą na ziemi pory roku — Jak się wytworzyły ziemia  
 i księżyc ze słońca. — Co zawdzięczamy słońcu. — Co to są  
 planety i jak je poznajemy. — Grupa planet wewnętrznych.  
 Grupa planet zewnętrznych. — Łatwy sposób wyliczenia od-  
 ległości planet od słońca. — Księżycy. — Co zmusza planety  
 i księżyc do obrotu. — Zkąd powstały planety i księżycy. —  
 Kopernik i Kepler. — Newton i jego prawa. — Odkrycie  
 planety Neptun. — Cofanie się planet. — Komety. — Co da-  
 niej o nich sądzono. — Postać i budowa komet. — Jak krą-  
 żą komety i jakie są ich losy. — Gwiazdy spadające. — Układ  
 słoneczny. — Gwiazdy stałe. — Gwiazdozbiory. — Odległość  
 gwiazd. — Wielkość gwiazd. — Ruch własny gwiazd. — Roz-

kład chemiczny. — Pierwiastki chemiczne. — Rozbiór wi-  
 dmowy. — Mgławice. — Co nazywamy przypuszczeniem  
 w nauce. — Chaos. — Mgławica pierwotna. — Tworzenie się  
 słońc, planet i księżycy. — Dowody z astronomii. — Dowo-  
 dy z geologii i paleontologii. — Dowody z fizyki i chemii. —  
 Czy możemy coś wiedzieć o przyszłości świata. — Najważ-  
 niejsze prawa przyrody. — Przyszłe losy świata. — Przyszłe  
 koleje ziemi i ludzkości.

### Sentymentalne niedołęztwo.

Krótkie a tragiczne dzieje wędrowki brazylij-  
 skiej dopomogły do wyświetlenia niektórych  
 stron naszych stosunków ekonomicznych, na-  
 stręczając nieraz sposobność do głębszego wej-  
 rzania w sprawy społeczne. O przyczynach emi-  
 gracji, o przebiegu jej i charakterze mówiliśmy  
 niejednokrotnie, jak również zwracaliśmy uwagę  
 na środki przeciwdziałania wychodźtwa, zazna-  
 czając dokładnie, co w tym kierunku przedsię-  
 wzięto. Emigracja do Brazylii, jak świadczą  
 o tem szczegółowe wiadomości, podawane ze  
 źródeł urzędowych w *Warszawskim Dniwniku*  
 trwa dotychczas, ale zmniejszyła się znacznie.  
 Wpłynęły na to z jednej strony środki admini-  
 stracyjne i represya karna względem agentów,  
 z drugiej wiadomości, jakie nadchodzić zaczęły  
 z Brazylii od pierwszych wychodźców, którzy  
 w jesieni r. z. kraj opuścili. Wreszcie niedawno  
 ogłoszone przepisy o paszportach emigracyjnych,  
 dając niejako w pewnych warunkach prawną  
 podstawę wychodźtwa, przyczyniły się niewą-  
 pliwie do uregulowania prądu, rwącego poprzed-  
 nio z siłą żywiołową, na oślep i tłumnie.

Teraz więc, kiedy spokojniej przyjrzeć się mo-  
 żemy emigracji, zobaczymy, co zrobiły inteligent-  
 ne warstwy społeczeństwa i prasa dla zbadania  
 tego doniosłego objawu, dla uregulowania i pow-  
 strzymania ruchu, który jednomyślnie uznano za  
 szkodliwy i niebezpieczny dla całości społecznej  
 i dla samych wychodźców.

Trudno chyba zaprzeczyć, że nic, albo raczej  
 prawie nic w tym względzie nie zrobiono. Za-  
 chowanie się inteligencji i prasy w sprawie emi-  
 gracji stwierdziło raz jeszcze naszą niezrad-  
 ność społeczną, brak śmielszej inicjatywy i zu-  
 pełną nieznaną warunków własnego bytu.

Kiedy nadeszły pierwsze wiadomości o gro-  
 madnem wychodźtwie, pisma najprzód niedo-  
 wierzały temu, później ubolewały nad głupotą  
 lekkomyślnych wędrowników, wreszcie zaczęły  
 rozpaczliwie narzekać i łzy ronić nad losem oba-  
 łamuconych, a wyklinać podstępnych agentów.

Upłynęło kilka miesięcy zanim zdołano prze-  
 konać „kwiat naszej inteligencji“, że taki ruch

gromadny musi mieć poważne przyczyny spo-  
 łeczne i ekonomiczne. Nie można się, zresztą,  
 dziwić temu, bo przecież prasa ignorowała zu-  
 pełnie istniejące od dawna, dosyć znaczne wy-  
 chodźtwa z Królestwa i dopiero urzędowy ko-  
 munikat o emigracji z gubernii płockiej, przed  
 paru laty ogłoszony, zwrócił na chwilę uwagę  
 publicystów, ale tylko na chwilę. Z wyjątkiem  
 poważnej rozprawy p. Kłobukowskiego i kilku  
 luznych artykułów w tygodnikach t. zw. postę-  
 powych, o emigracji z królestwa nie pisano  
 wcale, a raczej od czasu do czasu zamieszczano  
 wiadomości reporterskie. Gdyby chodziło nam  
 o tryumfy dziennikarskie, moglibyśmy wykazać  
 dowodnie, że bodaj jeden *Głos* od początku  
 swego istnienia, dorywczo wprawdzie ale wy-  
 trwale, o ile można było, zaznaczał, że emigra-  
 cja z Królestwa i to dosyć liczna istnieje, że są  
 poważne przyczyny ekonomiczne, które ten ob-  
 jaw wywołują i że w takim stanie rzeczy ruch  
 wychodźczy w blizkiej przyszłości może przy-  
 brać znaczne rozmiary.

Kiedy fakt tłumnego wychodźtwa ujawnił się  
 w całej gromadzie — co należało przedsięwziąć? Prze-  
 dewszystkiem szybko i gruntownie zbadać przy-  
 czyny emigracji, następnie poznać gruntownie  
 warunki osadnictwa w Brazylii i dopiero na pod-  
 stawie tych danych pomyśleć o środkach prze-  
 ciwdziałania, jak również o okazaniu skutecz-  
 nej pomocy tym, co kraj opuścili.

O badaniu przyczyn i charakteru emigracji  
 długo mówić nie będziemy. Pomijając ważne  
 nieraz, ale dorywczo podawane szczegóły w ko-  
 respondencyjach, zaznaczyć można chyba po-  
 bieżny referat p. Jeziorańskiego i gruntowne ar-  
 tykuły p. Hempla, streszczone nawet w kilku  
 pismach zagranicznych, ale dotyczące tylko gu-  
 bernii płockiej. Wreszcie w *Kraju i Głosie*, o-  
 raz w *Prawdzie* i w *Przeglądzie tygodniowym*  
 były przynajmniej próby zestawienia i uogólnie-  
 nia danych, jakie luźnie przytaczała prasa.  
 Dzienniki nasze, które tak szczegółowo roz-  
 bierają różne sprawy społeczne i polityczne za-  
 granicy, o emigracji dużo wprawdzie pisały, ale  
 prawie wyłącznie uwzględniały tylko stronę a-  
 negdotyczną.

Światli nasi publicyści o Brazylii tyle wiedzie-  
 li, co ciemni chłopci, których tam agenci wabili.  
 O kolonizacji w Brazylii istnieje specjalna lite-  
 ratura; dziesiątki dzieł w językach francuzkim,  
 niemieckim i angielskim, zawierających cenne  
 informacje, wymienić można. Ani jeden z dzien-  
 nikarzy warszawskich żadnej z tych książek nie  
 sprowadził, nie przeczytał, bo przecie wspom-  
 niałby o tem publicznie. Dygasińskiego posła-  
 no po to do Brazylii, żeby nędzę emigrantów



zobaczył i zaprotestował, ks. Chełmickiego i p. Glinkę po to, żeby kilkuset wędrowników do kraju sprowadzili dla ostrzegania łatwowiernych.

Zebranie kilkunastu tysięcy rubli i wysłanie dwóch delegatów do Brazylii, żeby przywieźli garstkę chcących powrócić do kraju—to bodaj jedyny objaw inicjatywy społecznej w sprawie emigracji. Nie wiem, czy powrót kilkunastu emigrantów, da rezultaty, jakich się spodziewano, tymbardziej, że wychodźstwo stopniowo już się zmniejsza. Wiadomości, jakie w dzisiejszym numerze w innych rubrykach podajemy, stwierdzają tę wątpliwość. Ale bynajmniej nie potępimy próby, owszem, sądzimy, że nie będzie ona bez pożytku, chociażby z tego względu, że w listach ks. Chełmickiego znajdujemy nareszcie sporo ciekawych i ważnych wiadomości o kolonizacji brazylijskiej.

Jednakże wiedzieć należy, że sprowadzenie całej tej masy ludzi, którzy wyemigrowali, kosztowałoby, co najmniej, pół miliona rubli, a na taką ofiarę społeczeństwo nasze zdobyć się nie może, pomijając już, że nie mogłoby też dać chleba i pracy wszystkim wracającym.

Cóż więc wypadało zrobić i co w takim wypadku zrobiliby z pewnością Niemcy, Anglicy lub Francuzi, wreszcie co robią dzisiaj Żydzi. Trzeba było pomyśleć o dopomożeniu emigrantom na miejscu, a nawet w drodze, jeżeli tak rozczulamy się teraz i płaczymy nad ich nędzną dolą. Tymczasem pisma nasze lamentowały tylko i opisywały straszne istotnie położenie emigrantów, nie troszcząc się o to, jakby im ulżyć. Dostyc powiedzieć, że nie skorzystano wcale z istniejącego w Niemczech stowarzyszenia opieki nad emigrantami i dopiero p. Kłobukowski w Galicyi podjął to zadanie; że nie urządzono agentury informacyjnej w Bremie, co nie przedstawiało żadnych trudności, a uchroniło by tysiące emigrantów od wyzysku w drodze i dopomogło im do znalezienia znośniejszych warunków bytu w Brazylii. Taką samą agenturę, zwłaszcza przy pomocy konsula ruskiego, można było utworzyć w Rio-Janeiro. Bo trzeba by-

ło albo o sprowadzeniu napowrót znacznej większości emigrantów pomyśleć, albo, jeżeli to jest niemożliwe — pomódz tym biedakom, którzy w Brazylii zostać muszą.

Przed paru miesiącami podaliśmy szczegółową wiadomość o kolonijach polskich w okolicy Curityby, na podstawie sprawozdania Müldnera, który osady te zwiedził. Prasa, zajęta anegdotyczną stroną emigracji, ma się rozumieć, nie zwróciła na opis ten uwagi i teraz dopiero przedrukowuje te same wiadomości z listu ks. Chełmickiego. Kolonije te, liczące około 10,000 mieszkańców, trzymają się wcale dobrze, a nawet niektóre, jak stwierdza ks. Chełmicki, znajdują się w kwitnącym stanie. Zdaje się, że najprostsza logika powiada: należy zbadać warunki, w jakich te kolonije powstały i zebrane wskazówki zastosować do emigracji dzisiejszej. Jak wiemy z listu p. Rudzkiego, który w Curitybie czas jakiś mieszkał, pierwsi koloniści cierpieli również straszną nędzę, ale znalazł się człowiek energiczny, jakiś szlachak, z zawodu geometra, który ich zorganizował, odpowiednie do osiedlenia miejscowości wyszukał. Ks. Chełmicki wspomina o doktorze Blumenau, szkoda jednak, że działalności tego człowieka bliżej nie określa, bo właśnie może być ona dla nas pouczającym przykładem. Emigranci Niemcy w Brazylii w pierwszej połowie tego wieku cierpieli straszną nędzę. Całe kolonije, zakładane w niezdrowych miejscowościach, wymierały. Znalazł się jednak człowiek inteligentny, dr. Blumenau, który całkowicie poświęcił się sprawie kolonizacji, wynalazł odpowiednie miejsca i zorganizował osadników. Dzisiaj osady niemieckie, zamieszkałe i gospodarne, stanowią wielką siłę w Brazylii. Gdyby zamiast wymownych płaczków, znalazł się jeden człowiek u nas, któryby dzielnie organizatorowi Niemców energią i inteligencją dorównał — los wychodźców polskich od razu by się poprawił. Z opowiadań wychodźców, ze sprawozdań Dygasińskiego i ks. Chełmickiego okazuje się dowodnie, że główną przyczyną nędzy emigrantów jest zupełna niezajomość warunków życia w Brazylii. Temu nie

trudno byłoby zaradzić w pewnej mierze, ale, niestety, my umiemy tylko ślamazarnie szlochać i litując się nad smutną dolą biedaków, pięknie opisywać ich cierpienia.

J. P.

## Czem jest „nacyjonalizm”

przez

Edwarda Bellamy'ego

(z *Contemporary Review*).

(*Ciąg dalszy*).

Tutaj również można byłoby rozproszyć nieporozumienie jakie zdaje się żywić p. de Laveleye, przypominając, że ów jednaki dochód wszystkich obywateli, każe domyślać się jakiegoś narodowego *pot-au-feu*, jakiegoś przemysłowego stołu. Czyżby nie rozumiał autor, że naraża swoją reputację ekonomisty, twierdząc, iż grupy pracowników pobierających płacę jednaką muszą nieuchronnie jadać społem, że czynią tak zazwyczaj albo że zwykle czują do tego skłonność. Nie zauważyłem tego w Stanach Zjednoczonych przy panującym dzisiaj porządku przemysłowym i nie rozumiem: dla czego by dążność taka miała się zjawiać za nacyjonalizmu. Przy kooperacji narodowej jednakiemu utrzymanie wyznaczonem będzie dla wszystkich — od prezydenta aż do najsłabszego robotnika, aż do jednostki, zupełnie wolnej od pracy z powodu swej nieudolności fizycznej. Działanie takie na tej zasadzie, iż potrzeby ich ciała, biorąc ogólnie, jednakie są i wspólne, zaś człowieczeństwo ich i wspólne prawo do spadku po ludzkości wieków minionych musi pominąć wszelkie względy osobiste, gdy przyjdzie do dzielenia pomiędzy nich wytworu owego wspólnego dziedzictwa. Ale, obok takiej równości środków utrzymania, sposoby wydatkowania ich będą tak różnorodne, jak dzisiaj wydatkowanie zarobków. Zarówno żarłok, wydający wszystko na jedzenie, jak i wytwornia, lubiący się ładnie ubierać nie znajdą w nacyjonalizmie przeszkody do zaspokojenia swych upodobań.

Przykro jest, gdy trzeba zajmować miejsce twierdzeniami tak dalece oczywistymi, dopóki jednak pisarze znani nie przestaną upewniać publiczności, że wszelka istotna poprawa warunków przemysłowych każe domyślać się wspólności żon, rządowego wyznawania ateizmu, oraz wspólnego jada-

## U ADWOKATA.

(*Ciąg dalszy*).

Dziewczyna oblewa się krwistym rumieńcem, ale zarazem wysoko głowę podnosi. Takie, jak ona, przed bezmyślnym tłumem nie zwykły dumnych oczu spuszczać. Ha! nie tak jeszcze spojrzę na nią — trzeba się przyuczyć do tego...

Tymczasem na twarzach klientów z każdą chwilą rośnie ciekawość — jakaś dziwna, niespokojna, chciwa, żarłoczna ciekawość... Co to za dziwna dziewczyna? Czemu na jej marmurowej, skamieniałej twarzy taka groza zastygłej boleści? Czemu... czemu ona taka... taka bardzo... do adwokata podobna...

Jak na toż siadła umyślnie pod jego portretem. Artysta malarz zaklął w płótno jego orle spojrzenie i czoło dumne i profil klasyczny. A z pod portretu te same oczy czarne, duże, tak samo dumnie błyskawice na obecnych rzuciły... Te same czerwone usta rozchylają się w skurczu nerwowym; ta sama duma bije z twarzy...

Obecni się trącają łokciami, udzielają sobie uwag pocichu. Co to jest? co to się znaczy! — przypadek takich rzeczy nie sprawia... Czego chce ta dziwna dziewczyna, której każdy gotów z drogi ustąpić... Takich twarzy nie spotyka się codziennie... Co ona przecie za jedna?...

Przebiegły brunet wietrzy jakąś tajemnicę... przysuwa się do młodej dziewczyny i, wpatrując się prosto w jej oczy, pyta, — czy jej nie nuży czekanie.

— Czy nuży? ach! jak nuży strasznie... Stać jakby pod pręgierzem... to gorsze niż średniowieczne tortury... myśli dziewczyna, zbywając krótkim słowem natręta...

Co to jest? głos ma brzmienie to samo... Oni boją się tej dziewczyny, — na miły Bóg, co ona za jedna...

W tej chwili otworzyły się cicho drzwi gabinetu i stanął w nich pan adwokat. I w jednej chwili wszystkie spojrzenia pobiegły z dziewczyny do niego i znowu się do niej wróciły...

W pokoju było cicho, jak w grobie...

Adwokat krok naprzód postąpił. Coś go uderzyło. Nerwowa jego natura odczuła jakiś dziwny nastrój. Jego oczy pobiegły za spojrzeniami zebranych i padły na młodą dziewczynę.

— A... — mimowolnie wykrzyknął.

Zabrani patrzyli mu w oczy, jakby tam mieli nadzieję wyczytać klucz do zagadki. Dziewczyna tymczasem powstała z wolna i postąpiła ku niemu. Nogi ugiwały się pod nią... Ten człowiek mógł uratować jej siostrę...

Jego oczy do jej twarzy przyłgnęły. I on odczuł w niej coś niezwykłego... Czego ludzie ci tak patrzą na nią?

— Służę pani... — rzekł, drzwi jej wskazując.

Nikt nawet nie protestował, nikt swojej kolei nie bronil. Wanda próg gabinetu przeszła,

drzwi zamknęły się za nią natychmiast, a ona, bezwładna, padła na wskazany jego ręką fotel.

Chwilę trwało ciężkie milczenie. On tak w nią patrzył, jakby przed nim stała zagadka straszna... Ona siły do mówienia zbierała.

— Kto pani jesteś! — zapytał on wreszcie gwałtownie.

Ona nie słyszała pytania. Jej teraz biegły słowa na usta, jak potok rwący. Wypłynęła ta straszna a tak powszednia historyja — uwiedziona dziewczyna — słabszego poświęcili silniejsi...

Ale ta codzienna historyja, wpływając z tych ust spalonych gorączką, nabierała grozy strasznej... Dziewczyna dosadnymi barwami malowała los biednej sieroty, rzuconej na przynętę paniczowi, aby sobie dla zimnej kokietki nie zwichnął karyjery... A potem... potem, gdy biadactwo bezprzytomne leżało, tamci pozbyli się istoty, co tylko zawadzać im miała... Gdy wreszcie wydało się wszystko, rzucili dziecko niefortunne w otchłań bezdenną, przygnietli portretem oskarżeniem — i mają widać nadzieję, że już się zbyli kłopotu... Nieprawda! zgubili dziewczynę, ale odpokutować muszą — muszą łzami krwawymi oplakać chwilę, gdy się na jej zgubę sprzysięgli... Zemsty! one chcą zemsty! Sierotom, którym los był zawsze macochą, sprawiedliwość musi być wymierzona choć raz — choć jeden raz w życiu! Społeczeństwo je od siebie odrzuca, niechże towarzyszy im jęk sprawców złego! One nic już do stracenia nie mają,



czarnej polewki, dopóty potrzeba będzie wygłaszać zaprzeczenia, które wydadzą się zbyt zbytnie tym, co zadadzą sobie pracę poznania przedmiotów roztrząsanych tutaj:

Na karb niewytłomaczonego jakiegos przeoczenia ze strony p. de Laveleye'a położyć muszę to, że uciekając się dla wytłomaczenia nacjonalizmu aż do przestarzałych dziejów Likurga i Manco Capac'a, nie robi wzmianki o olbrzymich współczesnych przykładach, przykładach organizowania wielkich zbiorowisk ludzkich do działania łącznego, o przykładach wojskowej organizacji wielkich państw Europy. Nie widzieć w tych dziwnych przykładach, co może zdziałać metoda i porządek w sprawie kierownictwa i ześrodkowania sił narodowych, nie widzieć w nich pierwowzorów przemysłowego ustroju przyszłości — jest to, zdaniem mojem nie móżdź należycie zrozumieć jednego z najbardziej znamienitych zjawisk doby dzisiejszej. Chcę zwrócić uwagę na to, że podstawowa zasada systematów wojskowych Europy, uznawana teoretycznie przez wszystkie narody, jest ta iż każdy zdolny do pełnienia powinności wojskowej musi ją spełniać pod oznaczonymi stale i jednakimi dla wszystkich warunkami, bez względu na osobę. Chcę również zwrócić uwagę na fakt inny, że podczas kiedy takiej służby wymaga się jedynie od ludzi zdolnych do niej, to, z drugiej strony, nieudolność nawet najzupełniejsza nie uwalnia narodu od obowiązku opieki nad obywatelem. Innemi słowy: obowiązek służby zależy tylko od zdolności do niej, ale prawo do opieki państwowej zależy jedynie i wyłącznie od obywatelstwa. Zwrócono uwagę na to, że dwie te zasady są właśnie podstawą wyłożonego w „Looking Backward” nacjonalizmu, oraz że nacjonalizm przeto każe tylko domyślać się zastosowania do sprawy utrzymania narodu zasad, usuwanych już i stosowanych w sprawie narodowej obrony.

Sądziłbym, że pozostają tutaj tylko dwa pytania: naprzód, czy utrzymanie jest sprawą tak ważną jak obrona, to jest, czy przemysł jest dla narodowego bytu również doniosłym, jak wojna; powtórę, czy systematyczność, harmonija i zgodność działania są w przemyśle również pożyteczne, jak i w wojnie.

Przypuszczam, iż wszelkiej jednostce rozumnej byłoby bardzo trudno uchylić się od odpowiedzi twierdzącej na te pytania, gdyby nawet ostrzeżono ją, iż odpowiedzi podobne byłyby całkowitemi ustępstwami na rzecz nacjonalizmu. Można też zauważyć, że zasada powszechnej powinności przemysłowej, używając ostatniego wyrazu w jego znaczeniu najszerszem — wszelkich wysiłków ducha lub ciała, — nie jest już rzeczą nową. Uznaje się dzisiaj powszechnie, że nikt nie ma prawa żyć bez pracy.

odrazu im wszystko wzięto — niechże tamci pożąują choć tego!

On zasłuchany, w nią, zapatrzony, chłonał w siebie jej słowo każde. Na pierwszy dźwięk jej głosu drgnął, jakby elektrycznym prądem dotknięty i obejrzał się mimowoli. Potem już milczał i słuchał tylko, ale słuchał duszą całą i sercem...

Gdy wreszcie zamilkła dziewczyna, on chwycił ją za ręce obie i gwałtownie zawołał:

— Dziecko! kto ty jesteś, powiedz? coś ty za jedna? jaka przeszłość twoja i tej sieroty, którą nieszczęście spotkało... jak wam na imię, powiedz...

Z ust dziewczyny wyrwał się suchy, urwany, jak zgrzyt metalowej struny, ostry wybuch śmiechu...

— O! nas od kolebki społeczeństwo naznaczyło palcem. Myśmy skazane od dziecka na poniewierkę. Chciałam walczyć — i los mię zwyciężył...

— Nie rozumiem...

Słowa te wyszły z trudnością ze ściśniętego gardła adwokata, który teraz był tak trupio bladej, jak towarzyszka jego.

— Myśmy dzieci nieprawie — rzekła cichym szeptem dziewczyna, skłaniając głowę do ziemi. — Moja matka również była nauczycielką... Mało wiem o całej przeszłości... Wiem tylko, że od ust odejmowała sobie, że pracowała nad siły, aby tylko nas dobrze wychować... Zabiła ją praca ciężka... Miałam wtedy lat szesnaście

Wielu tu i owdzie przeczy, iżby kiedykolwiek walka mogła być obowiązkiem ludzi; ale nie sądzę, żeby przeczyto kiedy poważnie temu, że praca jest ich powinnością. Na tem właśnie twierdzeniu wspiera się nacjonalizm. Jest on tylko logicznym wnioskiem wyroku, wydanego niegdyś w Raju: „w pocie czoła będziesz spożywał chleb twój.” Od wyroku tego uchylało się bardzo wielu, zaś na tych którzy uchylili się nie mogli, ciężył w sposób wysoce niejednaki. Nacjonalizm nie pragnie dodawać nowych ciężarów, chce on tylko usystematyzować i ujednostajnić dawne, a w ten sposób znacznie ulżyć ich wszystkim. Dla uniknięcia nieporozumień pożądanem byłoby może zaznaczyć tu, że podobieństwo narodowych organizacji wojskowych Europy oraz przyszłych armij przemysłowych, bynajmniej nie ma rozciągać się do szczegółów ich urządzenia. Z wyjątkiem tylko zasady wspólnej powinności, porządku, systematyczności, doskonałego współdziałania, naczelnego kierownictwa i nadzoru — warunki pracy przemysłowej i wojny są bardzo różne.

Nie będzie mowy o żadnej jakiejś większej karności w armii przemysłowej, niżli ta, jaką spostrzegamy dzisiaj w każdym, dobrze prowadzonym przedsiębiorstwie; natomiast poza godzinami pracy każdemu obywatelowi przysługiwać będzie, tak samo jak dzisiaj, a nawet znacznie większa wolność rozporządzania sobą.

Gdyby ktoś pragnął przekonać się, o ile bezpieczną będzie rzeczą zależność od ludzi, których pobudkami są: poczucie obowiązku, żądza rozgłosu ambicja w osiągnięciu dostojenstw, stanowisk i władzy, nie zaś pogoń za zyskiem osobistym, gdy działać będą, jako kierownicy i przewodnicy przemysłu, prowadzić i zarządzać sprawami ogółu — niech zwiedzi biuro głównego sztabu którejkolwiek z wielkich armij europejskich oraz inne urządzenia wojskowe: intendenty, inżynierii, przewozu materjałów wojennych, słowem te wszystkie, których działalność, postępowanie w przerwach, służy wogóle do tego, aby środki danego kraju można było zawsze mieć pod ręką i zużytkować należyście w wypadku wojny. Znaleźlibyśmy wówczas, jak sądzę, że ta sprawa zorganizowania i zupełnego zaspokojenia potrzeb zbiorowiska ludzi, ogarniającego całą młodą ludność męską kraju obok wszelkich machin, dających możność zużytkowania w razie potrzeby jego zasobów, że sprawa ta na daleko większą skalę przedstawia rozwiązanie zagadnień o zarządzaniu interesami przemysłowymi, aniżeli sprawy największego z syndykatów handlowych albo przemysłowych, oraz że obowiązki zarządów z epoletami spełniane są z dokładnością i sumiennością, którym nie dorównują przymioty zarząd-

a moja siostra czternaście... Przełożona pensji, na której chowałyśmy się, zajęła się nami. Do tej pory miałam u niej miejsce...

— Jakie wasze nazwiska... imiona...

Czy to ten sam adwokat mówił? Niktby nie był poznał jego głosu w tem zduszonym, bezdźwięcznym brzmieniu, co z ust jego wyszło teraz...

— Matka moja nazywała się Zofija Bratnicka... Mnie zwą Wandą, a siostrę Adela...

Z ust adwokata wydarł się krótki, gwałtowny okrzyk. Mocniej ścisnął ręce dziewczyny, i tak się do niej pochylił, że prawie twarzą jej twarzy dotykał... Nagle puścił jej rękę jedną a obejmując ramieniem, z całej siły dziewczynę do piersi swojej przycisnął. Ona jednym skokiem się zerwała i, odpychając natręta, z najwyższą zawołaną pogardą:

— Precz!

On, jak obłąkany, spojrział, nie rozumiejąc jej czynu — ścisnął głowę obiema rękami... I wreszcie się domyślił wszystkiego...

Bolesne drgnięcie po twarzy mu przeszło — po twarzy tak trupio bladej, jakby krew ściekła wszystka do serca. Uśmiechnął się łagodnie, prosząco — wyciągnął do dziewczyny ręce obie...

— Dziecko! moje ty dziecko! — zawołał, a w jego dźwięcznym głosie zabrzmiała cała gamma uczuć...

Wanda odskoczyła od niego.

— Brak mi słów do napiętnowania pana! — krzyknęła, ku drzwiom się kłując.

On drogę jej zaraz zastąpił.

ców prywatnych. Na tę administracyjną i czysto „interesową” stronę społecznej organizacji wielkich armij, zwolennicy nacjonalizmu mogą położyć nacisk jak największy. W postaci swej wojowniczej, wyłącznie marsowej — działalność wojska odsłania przed nami pewne podobieństwo ogólne do proponowanej tu organizacji przemysłowej nacjonalizmu, z drugiej zaś strony, w sprawie zarządu wojskowymi sprawami widzimy już nie tylko podobną do nacjonalistycznej ale niekiedy jednaką metodę działania. Teraz przejdźmy do własnej utopii p. de Laveleye'a. Potępiając wszelkie pomysły przeobrażeń społecznych, wspartych na braterstwie i równości, na uznaniu pewnej wspólności interesów ludzkich albo też odwołujących się do poczucia obowiązku i honoru nie tylko w wypadkach przelewania krwi bliźnich, p. de Laveleye uznaje wszakże, iż obrońcy owych przeobrażeń znajdują pewne usprawiedliwienia w ujemnych stronach dzisiejszych warunków przemysłu. Zgadza się on na to, że potrzeba zmiany i w sposób następujący streszcza zasady, na jakich możliwym jest lub pożądanem jej przeprowadzenie. „Zasadniczym prawidłem ekonomii społecznej winno być: *każdemu pracownikowi jego wytwór, jego całkowity wytwór i nie ponad wytwór.* Wielkiem zagadnieniem organizacji społecznej jest właśnie urzeczywistnienie tej formuły sprawiedliwości. Gdy się ją raz zastosuje, pauperyzm i *diwityzm* nędza i próżniactwo, występki i rabunek, pycha i służalczość znikną z pośród nas, jak gdyby mocą czarodziejską. Sądzi on, nadto, że pogląd podobny uzyska kiedyś uświęcenie prawne.

Smutno mi, że jaknajzupełniej różni się tu muszę z p. de Laveleye'em. Sądzę, przeciwnie, że zasada powyższa nigdy przez prawodawstwo uznana nie będzie — dla tej prostej racji, że praktyczne jej zastosowanie byłoby niemożliwością z samej już przyrody rzeczy, oraz że wszelka próba takiego zastosowania, nie spełniając bynajmniej swoich przyrzeczeń, byłoby natomiast zaprzeczeniem pewnych, najbardziej podstawowych zasad etycznych ludzkości oraz zarzuceniem zupełnym metod przemysłowych, którą odróżniają cywilizację od stanu dzikości i które stworzyły nasze bogactwo społeczne.

Podnosząc naprzód moralną stronę tej sprawy, zauważymy tutaj, że gdyby wytwórca miał „cały swój wytwór i nie ponad wytwór” taby nie pozostałoby nie dla nie-wytwórców, zaś wytwórcem słabym dostawałyby się tylko nędzne okruchy. Wyłącza to całkowicie albo też przyprawia o nędzę żebracza: kobiety, dzieci, ludzi starych, słabych oraz jednostki ułomne i obezwładnione za sprawą cho-

— Nie wyjdiesz — rzekł krótko. — jeszcześmy nie skończyli rozmowy... Nie bój się, nie masz przed sobą gacha, co wyzyskać chce położenie.. Dziękuję ci za dowód szacunku, żeś mnie zdolnym osądziła do tego.

Taki ból brzmiał w jego głosie, że ona poznała omyłkę.

— Ależ... w takim razie... co sądzić...

On ją znowu za rękę pochwycił i szarpnął za sobą w róg pokoju. Tam stało ogromne zwierciadło, na które on ręką wskazał.

Tak — te dwie twarze odbite, z których jedna była w całym rozkwicie bujnej młodości a druga w pełni wieku dojrzałego, były tak do siebie podobne, jak bywają czasami podobni tylko brat z siostrą bliźnięta, albo też... jak ojciec z córką...

Po raz pierwszy wtedy Wanda uważniej na adwokata spojrziała... Musiała ujrzeć to, co niemal kłuło w oczy... Ha! prawda, takie twarze nie spotykają się — a w miarę, jak to przekonanie zaczynało wstępować w jej duszę, twarz przybierała wyraz groźny, lodowaty, nienawistny... oczy rzucały błyskawice...

— To nieprawda! — zawołała gwałtownie — to nieprawda, nie może być prawda! ja nie chcę żeby to prawdą było!...

On, nic nie mówiąc, podszedł do biurka, otworzył skrytkę, wyjął z niej miniaturę i pokazał ją wzburzonej dziewczynie...

— Powiedz... czy to ona? czy to matka twoja?



roby albo wypadków nieszczęśliwych. Wszyscy oni żyliby tylko z łaski ludzi silnych i zdrowszych, znajdujących się w wieku pracowników. Istotnie, dopóki kobiety nie były zwolnione od dzieci — praca ich mogłaby dawać im utrzymanie jakie takie zaledwie, lecz bynajmniej nie dorównyujące utrzymaniu mężczyzn. Poprawa wszelka zależałaby tu od łaski albo litości połowy silniejszej. Zauważmy, że to zastosowanie zasady pana Laveleye'a byłoby pogrążyło wszystkie klasy w stanie zależności o wiele nędzniejszej, niż dzisiaj, gdyż obecnie znaczna część wytworów znajduje się w rękach nie wytwórców. Takie bezpośrednie zupełne uzależnienie wszystkich niewytwórców albo wytwórców słabych od łaski silniejszych, znamionuje właśnie plemiona dzikie. Naturalnie, jednostka silniejsza może tu, w chwili odpowiedniego usposobienia, podzielić się ze słabszą, ale słabszej jednostce nie przysługuje żadne prawo domagania się udziału lepszego. Jest to właśnie ustroj, w którym, jak powiadają nam „pauperyzm i nędza, pycha i służalczość znikną z pośród nas, jak gdyby za sprawą, czarów!“ Z pewnością byłyby to chyba wyraźne czary, gdyby wszystkie owe kłęski znikły w ustroju, jak gdyby umyślnie wynalezionym w celu dopomagania im, uprawniania ich i uwiecznienia.

(Dok. nast.)

## NIEWIDZIALNI WROGOWIE.

### II.

Niema miejsca na kuli ziemskiej, niema takiego ośrodka, gdzieby w większej lub mniejszej ilości nie znajdowały lub nie mogły znajdować się drobnoustroje, bo nawet powierzchnia naszego ciała jest nieraz siedliskiem drobnoustrojów. Zawierają je także jamy naszego ciała, a zwłaszcza kanał pokarmowy, mający bardzo częste stosunki ze światem zewnętrznym i w który wprowadzamy pokarmy, zawierające nieraz znaczną ilość mikroorganizmów. Jedynym miejscem, wolnym od bakterij, są soki i tkanki zdrowego ustroju zwierzęcego i roślinnego. Jeszcze doświadczenia Pasteur'a i Lester'a i Waltran Cheyne'a dowiodły, że soki roślin, wydzieliny ciała zwierzęcego jak np. mocz, mleko etc. zupełnie nie są zdolne do fermentacji i gnicia, jeżeli tylko uchronimy je od przedostawania się do nich drobnoustrojów. Ponieważ każdy człowiek i zwierzę

jest przynajmniej przez pewien czas swego życia niedostępną dla rozwoju mikroorganizmów twierdzą; ponieważ nawet w najgorszych higienicznych warunkach żyjące zwierzęta wolne są od przedostania się do ich tkanek i soków drobnoustrojów, więc organizm żyjący posiadać musi pewne narządy, przy pomocy których obronić się może od napaści swych niewidzialnych wrogów.

Na pierwszym planie stoi tu ogólna powłoka ciała naszego — skóra, która stanowi nieprzebytą zaporę dla drobnoustrojów. Rolę pancerza odgrywa zwierzchnia warstwa skóry — naskórek. Gdy ten jest nieuszkodzonym, wtedy nie może powstać żadna sprawa chorobowa, zaważona dostaniem się do głębiej leżącej części ciała zarazki. Tak np. róża, pewne swoiste zapalenie skóry, powstające pod wpływem odpowiedniej bakterij, zjawia się tylko wtedy, gdy na powierzchni skóry znajdują się mniejsze lub większe braki w całości naskórka: zdrapania, rany i t. d. Róża wraz z gangreną, dyfterytem, ropieniem i t. d. stanowi t. zw. choroby przyranne, które dawniej, przed odkryciem antyseptycznego leczenia ran, zwykły się były dołączać do każdej prawie rany i albo zacięgały jej wyleczenie, albo nieraz nawet groziły śmiercią choremu. Że choroby te przyranne miały jakiś związek z wpływem na ranę, powietrza, opatrunku i t. d., wiadomo było chirurgom i przed odkryciem Pasteur'a. Ztąd powstał t. zw. podskórny sposób operowania, w którym rana skórna była o ile możliwości małą i znajdowała się nie w jednej powierzchni z raną części głębszych. Taką samą własność jak naskórek posiada i nabłonek błon śluzowych kanału pokarmowego, oddechowego i moczowego: przez nieuszkodzony nabłonek zwykle nie dostaje się żaden mikrob do organów jamy brzusznej i piersiowej.

Kanał pokarmowy człowieka posiada jeszcze jedno przystosowanie, zabezpieczające go od napaści drobnoustrojów. Jest nim sok żołądkowy, a raczej zawarty w nim kwas solny. Jeszcze doświadczenia Spalanzoni'ego dowiodły, że zgniłe mięso, wprowadzone do żołądka zwierząt, po pewnym czasie traci swe gnilne własności. Działaniem soku żołądkowego na bakteriję objaśniają również i to, że nie wszyscy w czasie epidemii cholery podpadają tej strasznej chorobie. Potrzeba uprzednio pewnej niedyspozycji żołądkowej, aby bakteriję choleryczną, dostawszy się do żołądka, mogły w całości przejść do kiszek i tam wywołać objawy chorobowe. Kochowi dopiero wtedy udało się wywołać cholere u psów i świń morskich, gdy zneutralizował ich sok żołądkowy przez podanie im sody.

Co się jednak staje, gdy mikroby w ten lub inny sposób dostaną się do ustroju? Wiadomo powszechnie, że nie zawsze choroby zakaźne kończą się śmiercią, że, owszem, większość ich nie jest zgubną dla ustroju. Musi więc ustroj posiadać pewne przystosowania do pozbywania się nieproszonych gości.

Doświadczenia Miecznikowa i Wysukowicza wykazały, że białe ciała krwi, komórki wędrowne tkanki łącznej, a także nabłonki gruczołów pochłaniają bakteriję i niejako trawią je. Miecznikow nazwał komórki zawierające bakteriję *fagocytami* i przypisuje im ważną rolę w walce o byt ustroju z jadami żywymi. Rzecz to jest jeszcze sporna, gdyż znajdowanie w komórkach bakterij nie świadczy bynajmniej o tem, aby komórki rzeczywiście brały na siebie rolę oswoobodzenia ustroju od żyjących bakterij. Być może, że pochłaniają one tylko martwe, jak to czynią np. z proszkami barwników, wstrzykniętymi do krwi.

Za to bezwarunkowo pożytecznym dla ustroju zjawiskiem i zjawiskiem bezwarunkowo sprzyjającym zanikaniu drobnoustrojów a także rozprzestrzenieniu procesów chorobowych, przez nie wywieranych, są *zapalenia*, jakie rozwijają się naokoło ogniska chorobowego. Jednym z najdawniej znanych tego rodzaju zapaleń jest t. zw. demarkacyjne, ograniczające zapalenie przy zgorzeli (gangrena), jak wiadomo, gangrena powstaje pod wpływem zatamowania obiegu krwi w danymuczastku ciała i jednoczesnego dostania się do tej części ciała bakterij gnilnych. Otóż, jeżeli gangrena nie zawsze kończy się śmiercią, to dla tego, że w pewnym miejscu pozostaje zapalenie, połączone z ropieniem, które to zapalenie przeszkadza szerzeniu się bakterij gnilnych i umiejscawia sprawę chorobową. W ten sam sposób przy pomocy zapalenia ropnego wydzielają się ze zdrowych tkanek ogniska chorobowe np. gruźlicze. Wiadomo, że proponowany przez Kocha sposób leczenia gruźlicy polegał właśnie na wywołaniu zapalenia w okolicy ognisk gruźliczych, które to ostatnie zapalenie wydalają zmartwiały pod wpływem laseczników gruźliczych tkanki.

Oprócz zapalenia ropnego do zatrzymania rozwoju sprawy chorobowej służą czasem również nowotwory zapalnego pochodzenia. Tak zdaje się np. że na około ogniska gruźliczego powstaje przerost tkanki łącznej, która tamuje rozszerzenie się zarazy na sąsiednie tkanki.

Ważną rolę przy powstrzymywaniu rozszerzania się bakterij po całym ustroju, a także wydalaniu ich z niego zdają się grać również gruczoły.

Ach tak — to była jej matka... Opadły jej zeszytniały nagle ręce. — Tak... niestety, nie mogła się mylić... Z głośnym jękiem obiema rękami głowę ścisnęła i zwolna ku drzwiom podeszła.

Adwokat za nią poskoczył.

— Gdzie idziesz? — zawołał gwałtownie.

Ona raptem głowę podniosła. Podobieństwo jej z adwokatem zaznaczyło się teraz szczególnie, gdy tak z podniesioną głową, z wypiekami na twarzy, z groźną błyskawicą w oczach na przeciw niego stanęła.

— Przeklęty bądź! — zawołała tym głosem głębokim, tak do jego głosu podobnym — niech na ciebie, panie, na twoją głowę spadnie to, co dziś twoje dzieci spotkało!

Jemu gniew straszny w oczach zabłysnął — zdawało się, że zdusi, zgruchocze dumną dziewczynę, krew ze krwi swojej, swój obraz żywy...

— Milcz, szalona! — wyrwało się z ust jego.

Ona ręce założyła na piersiach, nie spuszczać oczu.

— Nie będę milczeć — rzekła zwolna. — Przeklętym bądź, panie, powtarza ci to córka własna, boś ty powodem wszystkiego. Przez ciebie moją matkę zabiły suchoty; przez ciebie nas dwie sieroty bez nazwiska tuła się po świecie... Co dziś z twoją córką zrobili, tyś zrobił z jej matką przecie; a że tam zbrodni nie było, to chyba nie twoja zasługa... Ty żyłeś w zbytku, otaczany ludzkim szacunkiem, a moja matka, odcięta od społeczeństwa, zapracowała się na śmierć i na los

do swego podobny dwie sieroty zostawiła po sobie... Ty jesteś sprawcą wszystkiego — przeklęte niech będzie każde słowo twoje, każdy czyn twój i wszystko wokoło ciebie!

Miarowo, dźwięcznie, ostro, słowo po słowie z ust dziewczyny padało niby kamień, przysniatając adwokata... On nie mógł wytrzymać błyskawic tych oczu czarnych i swoje spuścił do ziemi... A zarazem obejmowało go jakieś dziwne, słodkie, rozkoszne uczucie... To jego krew tak przemawiał to on! on się wcielił w to półdziecko! od niego wzięła ona tę dumę, od niego siłę, od niego dar słowa — od niego wszystko! krew ze krwi, kość z kości jego!

— Tyś nam zaraz przy urodzeniu odebrał to, bez czego żyć na świecie nie można... Tyś nas zgóry skazał na poniewierkę... i oto dziś w zapłatę za twoje czyny, ja, córka twoja, pogardę ci rzucam w oczy. Wstyd mi, wstyd straszny, że twoja krew we mnie płynie, i gdybym mogła wypruć ze siebie żyłkę każdą, chętniebym to uczyniła...

Ujęła za klamkę ode drzwi. On nagle do niej poskoczył, wpół ją pochwycił, oderwał rękę i rzucił w fotel przy biurku.

— Szalone dziecko! — zawołał — więc myślisz, że ci odejść pozwolę? A tamta... tamta... moja Adzia, Adzia złotowłosa, ukochanie moje... ona dziś... dziś... dziś...

— Oskarżona o dzieciobójstwo...

Czarne włosy pana adwokata zjeżyły się nad jego bladym śmiertelnie czołem... Powoli, ma-

chinalnie, automatycznie w tył się cofał, ustępując przed straszonym widmem, które do niego wyjrzało z otchłani przeszłości... On... dziecko szczęścia pieszczone, u zenitu chwały stojący, a tam, na dnie strasznej otchłani jego córka! jego córka rodzona... i kobiety, którą kochał namiętnie... jego córka pod zarzutem zbrodni...

Jęk straszny wydostał się z jego piersi i rozbrzmiał dźwiękiem śpiżowym w powietrzu. To był ryk śmiertelnie zranionego lwa. Tak jęknąć może tylko człowiek najboleśniej urażony w najdrażliwszą strunę swej duszy. Tak jęknąć można raz jeden chyba w życiu tylko...

I oto ten nieugięty, ten, który nie znał dotąd chwili słabości dla siebie ani dla innych — ten człowiek cały z jednej sztuki, ze śpiżu ulany, pochylał dumną głowę na ręce obie i z oczu tych orlich polały się lzy bujne, gorące, z szerokiej piersi wyrwało się łkanie rozpaczne, jak u kobiety, której cios nagły wszystkie struny jej duszy potargał...

Może myślał, że ta dziewczyna, krew ze krwi, kość z kości jego, do kolan mu nagle przypadnie, ręce od twarzy oderwie i boleść jego ukoi?

Omylił się. Z czarnych, wielkich oczu dziewczyny sypnęły się iskry złowrogie, spalone gorączką usta zaśmiały się straszonym śmiechem; jakby obłąkania dostała — ręce założyła na piersiach i przez długą chwilę, nieruchoma, spoglądała na zgruchotanego ciosem ojca...

(D. c. n.)



W pierwszym rzędzie stoją tu gruczoły limfatyczne, które zwykle przyjmują udział we wszelkich chorobach zakaźnych. Znanem jest, że np. przy dyfteryście gardzieli puchną gruczoły limfatyczne szyjowe, że przy raku, który bezwątpienia jest chorobą zakaźną, choć nie mamy właściwej mu bakterji, puchną gruczoły limfatyczne z początku najbliżej, a potem coraz dalsze od nowotworu.

Otóż w gruczołach tych zatrzymuje się zarazek i one to zapobiegają przedostaniu się jego do ogólnego obiegu krwi a tem samym zarażeniu całego ustroju. Wiadomo także, że przy wielu chorobach zakaźnych ostrych w cierpieniu przyjmują udział i nerki. Tak np. dyfterytowi niejednokrotnie towarzyszy zapalenie nerek i w moczu znaleźć można bakterje odpowiednie, jak tego dowiódł Bouchard. Zapalenia nerek przy chorobach zakaźnych różnią się tem od innych, że podczas gdy pierwsze bardzo często kończą się wyzdrowieniem zupełnym, drugie są prawie zawsze śmiertelne. Mamy więc prawo przypuszczać, że są to specyficzne zapalenia, powstałe w celu wydalenia z ustroju ciał obcych i szkodliwych, jakimi są bakterje. Analogiczny fakt obserwujemy podczas wścieklizny. Według pp. Nocord i Roux mikroby wścieklizny wydzielają się przez gruczoły ślinowe ze śliną na 3 dni przed zjawieniem się objawów chorobowych.

Każdej prawie chorobie zakaźnej towarzyszy mniej lub więcej zaznaczone podwyższenie temperatury ciała czyli t. zw. gorączka. Powodem tej gorączki jest z jednej strony powiększenie natężenia procesów odżywczych w ciele ludzkim, z drugiej toksyczne działanie bakterji lub ptomainów na ośrodki regulujące utraty ciepła. Ze procesy odżywcze w ciele muszą być natężone przy obecności w niem bakterji, to tłumaczy się z jednej strony tem, że bakterje pochłaniają część materiałów odżywczych ustroju, na których miejscu ustroj wyrabiać musi nowe ze swych własnych tkanek; a powtórnie tem, że tkanki na wszelkie podrażnienie odpowiadają powiększeniem natężenia swych czynności odżywczych. Tak np. jeżeli posmarujemy królikom ucho olejem krotonowym, to zauważymy pod mikroskopem masowe przechodzenie białych ciałek krwi do tkanek, a głównie napełnienie tkanek surowicą krwi, co odpowiada właśnie natężeniu odżywiania. Objawom tym towarzyszyć będzie podwyższenie temperatury ucha, zawarunkowane, jak w tym razie, wyłącznie następującem po podrażnieniu zwiększonym natężeniem odżywiania. Zkądżeż jednak ustroj bierze materiały odżywcze potrzebne do swego odżywiania w czasie gorączki, podczas której zwykle procesy trawienia i asymilacji bywają upośledzone? Bierze je z własnych swoich części składowych i tem się objaśnia wychudnięcie chorego zwłaszcza podczas dłużej trwających chorób zakaźnych nprz. tyfusu.

Gorączka jest objawem dosyć niepomyślnym dla ustroju; raz że sprowadza utratę własnych jego części składowych, jakśmy to wyżej zaznaczyli, powtóre, że zagraża ona działalności bardzo ważnych organów jakoto systemu nerwowego i serca. Równocześnie odgrywa ona bardzo ważną rolę jako środek w walce o byt ustroju z bakterjami. Jeszcze starożytni lekarze uważali gorączkę za środek uwolnienia się ustroju od „substancji chorobotwórczej“, a Cohnheim w swych odczytach o Patologii ogólnej wyraża zdanie „że najsłuszniejszym poglądem na gorączkę będzie ten, iż w podwyższeniu ciepłoty ustroj posiada środek najprędzszego i najpewniejszego spalania tych chorobotwórczych pierwiastków, których drogą prostą wydzielić nie jest w stanie“. Dotychczas mamy w nauce jeden tylko dowód pozytywny takiego działania gorączki na bakterje. Jest nim stałe znikanie ze krwi t. zw. spirochati Obermeyerii, mikrobu tyfusu powrotnego, podczas najsilniejszego napadu gorączki. Możemy jednak przypuszczać, że i w innych chorobach gorączkowych podwyższona temperatura działa zabójczo na bakterje i że wiele z nich ginie skutkiem zbyt wielkiej ciepłoty. Tak np. Seitz dowiódł, że najodpowiedniejsza temperatura dla życia lasecznika tyfusu—37° C, i że przy 41° C rozmnażanie jego ustaje. Ponieważ zaś przy tyfusie temperatura dochodzi do 40° i wyżej, a rzadko niższą bywa od 38°, więc laseczniki tyfusowe powoli ginąć muszą w tych warunkach.

Dziwnem się może wydawać, że organizm ucieka się do tak ryzykownej i obosiecznej broni dla zabicia pasorzytów, jaką jest gorączka. Wszak wiadomo, że ta ostatnia sama przez się jest w stanie zabić ustroj, że podwyższenie temperatury

sprowadza bardzo niebezpieczne zmiany w mięśniach (głównie mięśniu serca) i nerwach, zmiany, będące nieraz przyczyną śmierci. Lecz musimy zwrócić uwagę, że gorączka nie jest objawem wywołanym dowolnie, lecz jest właśnie następstwem zarażenia się ustroju, reakcją niezbędną na jad przenikły weń, więc organizm nie może się od niej uwolnić, jak i od innych objawów chorobowych, lecz musi się doń przystosować i starać się utrzymać swe istnienie wobec zmienionych warunków. Zresztą nawet, gdy zwierzę dowolnie stara się uchronić od napastnika, nieraz wybiera ku temu środki mogące je zabić. Tak np. gdy jeleni rzuca się w nurty spienionej rzeki przed ścigającym go lwem, zdarza się nieraz, że rzeka pochłania jelenia. Ponieważ jednak jeleni nieraz przepływał rzekę, a wie, że od lwa zginąłby napewno, więc z dwóch niebezpieczeństw wybiera mniejsze.

Dotychczas wymieniane walki o byt ustroju z bakterjami były niejako czynne t. j. że ustroj w ten lub inny sposób przyjmował w nich udział. Te sposoby jednak, choć nieraz bardzo skuteczne, dla pozbycia się bakterji, nie wystarczyłyby wcale, gdyby im nie przychodził na pomoc najważniejszy środek, jakim jest wyjąłwanie gruntu odżywczego dla bakterji resp. naszych soków. Wyjąłwanie to odbywać się może w dwojaki sposób. Albo soki nasze pozbawione zostaną pewnych części składowych, niezbędnych do życia bakterji, albo też do tych soków domieszane zostaną ciała, które działają zabójczo na bakterje. Jak w jednym tak w drugim przypadku życie drobnoustrojów staje się niemożliwe i giną one a wraz z nimi i przyczyna choroby.

Widzieliśmy wyżej, jak nawet wyżej uorganizowane grzybki, jak *aspergillus niger*, czuły są na brak pewnych ciał w płynie odżywczym. Być więc bardzo może, że i w żywym organizmie bakterje wyczerpują prędzej lub później pewne chemiczne składniki, niezbędne do ich życia, i z tego powodu giną. Ilość związków chemicznych, zużytych przez bakterje, może być bardzo nieznaczna, tak mała, że żadna analiza chemiczna nie zdoła określić ich ilości, a jednak życie bakterji staje się wobec ich braku niemożliwym.

Co do ciał, które bakterje wywiązywać mogą i które się stają dla nich trucizną, to mówiliśmy, że niektóre z nich są prawie identyczne ze środkami antyseptycznymi. Jak mała nieraz ilość tych związków wystarcza do powstrzymania rozwoju bakterji, świadczy o tem fakt, że jeśli zechcemy hodować wspomnianego wyżej *aspergillus niger* w naczyniu srebrnym, to grzybek nawet się nie rozwinię, choćby płyn odżywczy odpowiadał wszelkim innym wymaganiom, a ilość srebra, zawartego w płynie, nie da się określić przez najczulsze odczynniki.

Temi dwoma zjawiskami: wyczerpaniem gruntu odżywczego i zanieczyszczeniem go ciałami szkodliwymi dla bakterji wytłumaczyć można odporność ustroju na nową inwazyję bakterji, które już nawiedziły organizm i odporność, jakiej nabywa ustroj po zaszczepieniu zarazką osłabionego. Wiadomo, że wiele chorób zakaźnych, jak ospa, odra, płonica (szkarlatyna) i t. d. nawiedza ustroj tylko raz w życiu; od niektórych jak np. ospy uchronić się można przez zaszczepienie zarazką osłabionego. Otóż dla objaśnienia tych zjawisk mamy tylko jedno przypuszczenie, a mianowicie że organizm, który przebył daną chorobę, przestał być już odpowiednim gruntem do rozwoju mikrobu. Lecz człowiek nie zadawalnia się w walce o byt z bakterjami tymi środkami, jakie, jakie mu dała sama jego przyroda, lecz, dzięki swemu rozumowi, stara się je sztucznie zabić albo po za ustrojem, albo po dostaniu się do ustroju. Prawie wszystkie zarządzenia higieniczne i większość środków lekarskich mają właśnie za cel ochronę przed bakterjami, lecz o tem pomówimy kiedy indziej.

Dr. S. Kamiński.

## RASY LUDZKIE.

(R. Verneau. *Les races humaines.*)

### I.

Dzieło, którego tytuł podaję w nagłówku, jest właściwie pierwszym tomem wielkiego wydawnictwa p. t. *Merveilles de la nature*, opatrzonego firmą A. H. Brehma. Następne tomy, sądząc z do-

łączonego do pierwszego spisu, są francuzką przeróbką znanego dzieła przyrodnika niemieckiego. Nie wiem, jak daleko przeróbka ta, czy też „redakcja francuzka“ dokonana przez poważnych uczonych, sięga, ale praca Verneau z dziełem Brehma bardzo mało ma wspólnego. Autor, preparator pracowni antropologicznej w paryskim „Muzéum historii naturalnej“, jest uczniem Quatrefages'a, a *Rasy ludzkie* w części ogólnej są po prostu popularyzacją znakomitego dzieła tego uczonego, p. t. *Introduction à l'étude des races humaines*, które stanowi pierwszą część „Historji powszechnej ras ludzkich“ i pierwszy tom „Biblijoteki etnologicznej“. Różnica w poglądach na tem tylko polega, że Verneau, podziwiając całkowicie teoryje Quatrefages'a, nie odważa się być tak jak on stanowczym i w kwestjach takich, jak np. pochodzenie człowieka, poligenizm czy monogenizm — wypowiada swe zdanie z pewnemi zastrzeżeniami.

Nauka o rasach ludzkich należy do zakresu *antropologii*, w najszerszym pojmowaniu tej nauki, ale stanowi przedmiot umiejętności oddzielnej, której coraz powszechniej nadają nazwę *etnologji*. Dotychczas jednak, zwłaszcza u Niemców, nazwa etnologji niema określonego ściśle znaczenia i najniewłaściwiej bywa stosowana, podobnie jak i nazwa antropologii. Najjaśniej i najdokładniej różnią dwie te umiejętności uczeni francuzcy. Nazwa „etnologija“ zjawia się po raz pierwszy bodaj w 1839 r., kiedy powstało w Paryżu „towarzystwo etnologiczne“, chociaż nauka o rasach ludzkich oddawna już istniała. Etnologija, według określenia założycieli towarzystwa, bada budowę fizyczną, właściwości intelektualne i moralne, języki i tradycyje historyczne, jako znamiona różnicowania ras. Takie określenie etnologji przyjęli uczeni angielscy, jak Prichard, Lubbock, Logan i francuzcy. Broca oznacza zakres etnologji tak: „Opisanie szczegółowe i określenie ras, badanie ich podobieństw i różnic pod względem budowy fizycznej, stanu umysłowego i społecznego, ich powinowactw dzisiejszych, ich rozmieszczenia w teraźniejszości i przeszłości, ich roli historycznej, ich pokrewieństwa mniej lub więcej prawdopodobnego, mniej lub więcej wątpliwego oraz stanowiska im należnego w seryi ludzkiej — stanowi przedmiot tej części antropologii, którą nazywamy *etnologiją*“.

Topinard, który napisał specjalną rozprawę w tym przedmiocie (*Anthropologie, etnologie i ethnographie*) jest innego zdania. Twierdzi on, że antropologija i etnologija są to dwie umiejętności odrębne, chociaż pokrewne, bo każda z nich z innego punktu widzenia bada człowieka i rodzaj ludzki. Antropologija zajmuje się człowiekiem i rasami ludzkimi, etnologija — ludami i plemionami istniejącymi, znanymi z historyi i geografji. Etnologija dzieli się na dwie umiejętności: etnografija jest opisaniem pojedynczych ludów, ich obyczajów, zwyczajów, języka, religii, rysów fizycznych i początków historycznych, etnologija zaś właściwa traktuje te właściwości z punktu widzenia ogólnego, w odniesieniu do wielu lub wszystkich ludów, jest, jednym słowem, nauką porównawczą.

To samo mniej więcej powiada Latham, według którego etnologija jest częścią spekulatywną, etnografija zaś — opisową nauką o ludach, oraz Fr. Müller, który dowodzi, że badanie ras należy do antropologii, zaś badanie ludów — do etnologji. Niektórzy uczeni niemieccy, jak np. Bastian, Gerland i inni rozszerzają znowu nad miarę zakres etnologji, która obejmuje u nich antropologiję, a nawet socyologiję.

Sądząc, że to określenie zakresu etnologji, jakie daje szkoła francuzka, a specjalnie Broca, jest najwłaściwszem. Różnica między tem określeniem, a określeniem Topinard'a polega na tem, że wyraz „rasa“ użyty jest w znaczeniu dwojakim. Topinard mówiąc, że nauka o rasach należy do zakresu antropologii, ma na myśli rasy w znaczeniu zoologicznym, jak to wskazuje podany przezeń przykład. Jeżeli historyję naturalną psa, powiada, nazwiemy cynologiją, to do niej należyć będzie badanie *ras* pierwotnych, z których powstały niezliczone dzisiejsze *rasy* krzyżowane. Sam jednak Topinard używa tu w dwojakim znaczeniu wyrazu *rasa*. Nie ma kwestji, że badanie ras, jako odmian fizycznych rodzaju ludzkiego, należy do antropologii. Ale tu występuje pytanie sporne: czy rasy takie rzeczywiście istnieją, pytanie na które nauka, a raczej uczeni rozmaicie odpowiadają. Quatrefages, który określa etnologiję, jako naukę o rasach, twierdzi właśnie, że wszystkie odmiany ludzkie są wynikiem krzyżowania i oddziaływania wpływów zewnętrznych.



Nie dotykając obecnie wielce doniosłej dla antropologii i etnologii kwestyi: jedno czy wielopochodności rodu ludzkiego, zaznaczyć trzeba, że oba pojęcia rasy mają uprawnione miejsce w nauce. Nikt z najbardziej krańcowych monogenistów nie przeczy, że antropologia ma prawo według pewnych właściwości fizycznych klasyfikować typy ludzkie, o ile dla klasyfikacji takiej znajduje dostateczne podstawy. Mnóstwo takich klasyfikacji w nauce istnieje, żadna jednak nie jest powszechnie przyjętą, dla tego właśnie, że nie odpowiadają jej stosunki realne.

Przykładem takich podziałów jest np. klasyfikacja Weisbacha, bardzo prosta i jasna. Odróżnia on trzy główne rasy: krótkogłową (wskaźnik 82° i wyżej), średniogłową (80 – 81,9) i długogłową (79,5 i niżej); każda z nich zawiera 2 poddziały: prostoszczekich i skośnoszczekich (orto i prognatów), te zaś znowu rozpadają się każdy na 3 grupy: mających ręce dłuższe niż nogi, równe i krótsze. Tym sposobem otrzymujemy 18 odmian ludzkich. Wszystkie te klasyfikacje mają tę słabą stronę, że dowolnie wybierają pewne właściwości fizyczne za podstawę podziału. Weisbach np. nie uwzględnił wcale wskaźnika nosa, tymczasem Topinard właściwości tej przypisuje pierwszorzędne znaczenie i dzieli rodzaj ludzi na 3 grupy: leptorrhini (z nosem wystającym), mesorrhini (średnio-nosi) i platyrrhini (płaskonosi). Drugą z kolei podstawą podziału jest dłań uwłosienie, a trzecią dopiero wskaźnik głowy. Haeckel znowu główne znaczenie nadaje włosom prostym lub włknistym, Quatrefages, podobnie jak niegdyś Cuvier, dzieli rodzaj ludzki według koloru skóry i t. d.

Wobec tych różnic niektórzy antropologowie dochodzą do przekonania, że wszelka tego rodzaju klasyfikacja jest niemożliwą. Tego zdania są np. Hervé i Hovelacque, którzy jednocześnie twierdzą, że rasy ludzkie są właściwie gatunkami jednego w rodzinie *Primates* rodzaju „człowiek“.

Czy jednak przyjmujemy poglądy monogenistów, czy zgodzimy się z krańcowymi poligenistami, którzy twierdzą, że odmienne gatunki ludzkie są przy krzyżowaniu bezpłodne, lub że potomstwo oddziedzicza właściwości rasowe jednego tylko z rodziców, przyznać musimy, że istnieją pewne odmiany, typy etniczne, jak mówią niektórzy, trwale się utrzymujące i dosyć wyraźnie scharakteryzowane. Nie wszyscy autorowie przyznają jedne i te same typy, ale większość tych ostatnich znajduje się we wszystkich klasyfikacjach. Nie ma dziś wcale grup ludzkich, w znaczeniu antropologicznym, czystych, wszystkie są mieszane, nie wyłączając nawet andamańczyków, których czaszki tak są do siebie podobne, że trudno je nieraz odróżnić. Takie wyraźne odmiany etniczne jak np. buszmeni, są rezultatem jeżeli nie krzyżowania to zmieszania dwu lub więcej odrębnych ras. Wszystkie narody europejskie są dosyć złożonymi kombinacjami różnych pierwiastków etnicznych. Jak się okazało we Francji, gdzie kwestyję tę szczegółowo i systematycznie badano, francuzi dzisiejsi są nie tylko potomkami gallów i celtów, ligurów i iberów, nie mówiąc o domieszkach późniejszych, ale również potomkami ras przedhistorycznych, które niegdyś na tem terytorjum mieszkały. Wśród współczesnej ludności francuskiej znajdujemy ludzi, przedstawiających wyraźne typy odwiecznych a nader wybitnych pod względem fizycznym ras Neanderthalskiej i Cro-Magnon, które żyły w czasach, kiedy we Francji były mamuty i renifery. Żydzi są niewątpliwie mieszaniną kilku pierwiastków etnicznych, które dotychczas zachowały niektóre swe właściwości. Pomiaru czaszki, badanie uwłosienia i kształtu nosa i t. p. nie dają nam różnic wyraźnych a jednak wybitny typ żydowski istnieje i bez pomyłki prawie, na pierwszy rzut oka odróżnić go można. Etnologia za przedmiot swego badania bierze istniejące rasy, czy, jak kto chce, typy plemienne. Rasy te są niewątpliwie mieszaniną typów antropologicznych w pewnej kombinacji i w pewnym stosunku ilościowym. Zbadanie tych kombinacji, określenie tego stosunku musi być zadaniem przyszłych badań. Typy etniczne można porównać np. do pewnej kategorii połączeń chemicznych. Wszystkie ciała organiczne składają się z jednych i tych samych pierwiastków chemicznych, tylko w rozmaitym stosunku, nie są to jednak proste mieszaniny. Otóż i rasy nie są wcale prostą mieszaniną kilku typów, mają one pewne właściwości organiczne, dotychczas niezbadane należycie, ale niewątpliwie istniejące, które nadają im typ odrębny, zarówno fizyczny, jak i intelektualny.

Zresztą etnologia nie poprzestaje na badaniu ras pod względem fizycznym, co stanowi właściwie przedmiot antropologii etnicznej, czerpie ona pełną dłoń z dziedziny etnografii, zapożycza się u lingwistyki i socjologii. Historia kultury, a nawet historia polityczna, geografia, zwłaszcza zaś antropo-geografia, wreszcie archeologia przedhistoryczna, której nawet nadają dziś nazwę paleo-etnologii, dostarczają jej obficie materiału.

Postęp badań w każdej dziedzinie wiedzy ludzkiej zależy w znacznej mierze od właściwego ich uporządkowania i rozgraniczenia. Czy nazwa etnologii jest w danym wypadku właściwą, czy nie, istnieje jednak odrębna gałąź nauki, której przedmiotem jest badanie ras ludzkich, istniejących lub wygasłych. Nauka ta z jednej strony opiera się na antropologii właściwej, którą nazywają czasem somatyczną, lub też fizyczną, zoologiczną itp. — z drugiej na etnografii. To dwustronne pokrewieństwo nie pozbawia jej jednak samodzielności, nie znosi właściwego zakresu jej badań, który bodaj najlepiej określił Broca.

W nowych, zaledwie rozpoczętych dziedzinach badania powstawać muszą i powstają co raz to inne specjalne umiejętności. Niektóre z nich mają żywot krótkotrwały, inne zmieniają nazwę, nie zmieniając swej treści lub na odwrót, inne ze zmianą nazwy zwiężają lub rozszerzają zakres badań, inne wreszcie ustalają się, pochłaniając specjalności pokrewne lub wytwarzając nowe. Klasyfikacja umiejętności tych nauk specjalnych byłaby zadaniem wdzięcznym i pożytecznym, ale w dzisiejszym stanie badań antropologicznych, kiedy nawet granice ich nie są ściśle i dokładnie określone — jest bodaj niemożliwą, a przynajmniej bardzo trudną.

Faktem jest jednak, że nauka o rasach ludzkich, dla której przyjmujemy nazwę etnologii, istnieje od dawna, początki bowiem umiejętnego jej traktowania sięgają, jak to zobaczymy dalej, połowy ubiegłego stulecia. Nawet więc w braku innych argumentów, ta legitymacja historyczna, poparta nazwiskami Blumenbacha, Pricharda, Bory de Saint Vincent'a, Quatrefages'a i wielu innych — wystarczy dla uznania — jeżeli nie nazwy etnologii — to wyraźnego, specjalnego zakresu jej badań.

W dalszym ciągu artykułu powrócę jeszcze do kilku poruszonych dziś pobieżnie pytań, które wymagają obszerniejszego wyjaśnienia, teraz zaś przejdę do przedstawienia w krótkim zarysie postępu badań etnologicznych.

J. L. Popławski.

## BEZ OBLUDY.

Hypnotyzm na zjeździe. Odezwa artystów. Giełda i lichwa. Pensjonat dla dzieci rodziców „średnio-zamożnych“.

„Wyszła i naprzód ją zdziwiły róże,  
Ze także były jak wczoraj różowe...“

Powracając, po dłuższej nieobecności, do stałego miejsca pobytu albo pracy, łudzimy się częstokroć wiarą, że zaszły tam jakieś zmiany poważne — zazwyczaj ku lepszemu. Przez pewien czas wolny byłem od gazet i dzienników, kiedy zaś, wydobywszy się z rumowisk przeprowadzki, wróciłem do mojej „duchowej strawy“ kronikarza, do nieocenionych *Kuryjerów*, zdawało mi się, że znajduję w nich jakieś przysmaki nowe. Zacząłem „pochłaniać“ i naprzód mię zdziwiły róże naszego życia zbiorowego, że także były, jak wczoraj, różowe. Wszystkie wonne kwiaty jaśniały barwami zwykłymi, wszystkie chwasty pleniły się, jak dawniej, a ogrodnicy o miniaturowych gracach i motykach robili groźne ruchy, jak dzieci, bawiące się w porządkowanie zapuszczonego parku.

Oto, skromnie ukryte fijołki komitetu giełdowego znowu zbudziły czujność nosów gazeciarskich. Za pośrednictwem *Kuryjera Warszawskiego* odzywa się do opinii ogółu jakiś ogrodnik. Piękny system zalecony został warszawskiemu komitetowi giełdowemu przez ludzi kompetentnych w notowaniu kursów wekslowych według „dopełnionych tranzakcyj“. Dnia 30 czerwca zanotowano marki niemieckie na tej samej cedule po 43,12½ i 42,65. Czy też wiedzą owi kompetentni, zapytuje ogrodnik, że różnica 47½ kop. stanowi znaczny procent i mogłaby być usprawiedliwioną tylko przez jakąś katastrofę w rodzaju bankructwa banku angielskiego,

zawieszenia wypłat przez paryżkiego Rotschilda, wybuchu wojny między Francją a Niemcami. Jeżeli członkowie komitetu albo niektórzy z nich posiadają kantory bankierskie i jeżeli w owych kantorach ludzie muszą później zmieniać pieniądze podług „przeciętych“ kurców, trzymających środek pomiędzy notowanymi na giełdzie cyframi, to niema nie łatwiejszego jak napędzać w ten sposób rubli opiekunom „poważnej“ instytucji finansowej. Tak np., członek zasymilowany porozumiewa się z dwoma niezasymlowanymi członkami, aby ci zapłacili sobie za markę po pięć złotych; później nawpół zasymilowany kantorzysta złapawszy w „biurze“ jakiś nieszcześliwy „element mieszcowski“, wiozący chorą żonę do wód zagranicznych, pokazuje mu cedulę giełdową i obrzyna jego ruble podług kursów przeciętych. Ruble, obcinane w ten sposób, napływają do kieszeni pryneypała, który też, z tego powodu a w przeciwstawieniu do miejscowego elementu, słusznie nazywany jest „żywołem napływowym“.

Niemniej wonnem kwieciami okryły się też starym uprawiane grządki naszej praktyki lekarskiej. Eskulapowie tutejsi zażądali pono od krakowskiego zjazdu lekarzy, aby „w imię nauki“ zabronił Ochorowiczowi przemawiać o hypnotyzmie: „Ja panu co powiem, mówi lekarz warszawski do swoich galicyjskich kolegów, porządny doktor, to on potrzebuje zarobić, a jak on może potrafić zarobić, kiedy taki szajgicie, taki... taki — niech jemu choroba, zacznie robić pasów i hypnotyzmów i magnetyzmów? On bardzo głupi jest: może on sobie teraz czego nauczył, to niech on to dla siebie trzyma, po co ma o tem mówić.“

„W imię nauki“ na całym świecie cywilizowanym, nie wyłączając Japonii i Australii, żądano by z pewnością jawnego rozstrząśnienia sprawy. Zjazd lekarzy następcą potem sposobem niepospolitą — tymbardziej, że nie wszyscy z pomiędzy nich będą się mogli pochwalić takim w sprawach hypnotyzmu nieuctwem, jak warszawscy. Oto np. prof. Cybulski napisał, jak wiadomo, książkę o hypnotyzmie, w której, pomimo właściwej uczonemu oględności, nie odmawia jednak hypnotyzmowi wszelkiego znaczenia leczniczego. Zresztą tutejsi lekarze również mogli się już czegoś nauczyć w czasach ostatnich chociażby z powodu groźącego im ze strony hypnotyzerów niebezpieczeństwa. Przed paru laty jeden z najbardziej znanych neurologów tutejszych, w rozmowie ze mną, z lekkim sercem zaprzeczał faktom, oddawna już stwierdzonym wówczas doświadczalnie przez Bernheima, Beaunis'a i innych; ale obecnie lekarz ten poznał już zapewne dziedzinę zjawisk, tak ściśle z jego zawodem spokrewnionych. To samo wolno przypuszczać o innych naszych „specyjalistach“. Jedynym powodem, mogącym jako tako upozorować wystąpienie lekarzy, są chyba pewne naukowe błędy i pewna szarlataneria w dawniejszym zachowaniu się p. Ochorowicza; ale, jak powiedziałem, zjazd krakowski daje właśnie najlepszą sposobność poważnego tej sprawy wyswietlenia. Ta zajadłość gromady fachowców wobec jednostki, mającej niewątpliwie zasługi w ich zakresie, bardzo przykro musi razić opinię powszechną: jest w tem jakieś *ale*, mówią sobie profani; może istotnie idzie tu o dobro nauki, a może o „przeciętne kursa“ honoraryjów doktorskich, może mamy do czynienia z areopagiem uczonych, a może z lekarską giełdą.

Inny objaw zawodowej solidarności, ale już donatni, zaznaczyć tu jeszcze muszę. Malarze nasi, zachęceni przykładem artystów europejskich, krzątają się koło założenia własnego towarzystwa, któreby interesów ich materyjalnych i, jak utrzymują, moralnych, bronić mogło. Zdaje mi się, że najważniejszą tego kroku pobudką jest znowu chęć podniesienia przeciętnych kursów giełdy artystycznej, chęć uniknięcia wyzysku ze strony przedsiębiorców prywatnych; nie ulega jednak wątpliwości, że i pod względem moralnym artyści nasi skorzystają na urzeczywistnieniu tych zamiarów. Łączenie się w takie związki zawodowe jest, jak sądziłbym jedyną postacią wytwarzania, jaka doprowadzić może pracowników wszelkiej kategorii do pożądanego ustosunkowania ich względem wymagań i potrzeb ogółu. Przy tej sposobności nie mogę powstrzymać się, od bardzo przykrej i niezrozumiałej na pozór uwagi, że pojmowanie wspólności interesów zdaje się ukazywać w stopniu tem mniejszym, im dana sfera pracy więcej zawiera w sobie jednostek, potrzebę ową rozumiejących.

Pracownicy fizyczni oddawna już rozumieją konieczność łącznego występowania w obronie materyjalnych swych interesów; teraz przychodzi kolej



na pracowników artystycznych a, miejmy nadzieję, że z czasem jednostki, pracujące na polu nauk i piśmiennictwa nadobnego pojmą to również. Smutnym jest, że wyższemu rozwojowi umysłu tak często nie odpowiada wyższy rozwój uczuć, sądzą, że przyczyną rozstrzelenia się np. naszych sił literackich, przyczyną tak długiego pozostawania ich na łasce przedsiębiorców, tak wielkiej obojętności wobec nieumiejętnego przez tychże przedsiębiorców eksploatowania zasobów cywilizacji i nauki obcej, że przyczyną tego wszystkiego jest wybujały egoizm naszych talentów wyższych, nie mających odwagi i chęci zrzeczenia się małej części dóbr swoich na rzecz młodszej braci, wzamian za uznanie jej i szacunek t. j. za dobra tylko moralne. Czyżbyśmy wszyscy nie rozmawiali inaczej życiowej walki, jak tylko w formie sztucznego podnoszenia „kursów przeciętnych“.

Maryjan Bohusz.

## GŁOSY.

Powrót emigrantów. — Pora ogórkowa. — Koncept sportsmana. — Ruch budowlany. — Ostatnie przedstawienie Halki.

— (o.) Ciekawe szczegóły o powracających z Brazylii emigrantach podaje umyślnie wysłany przez redakcję *Gazety warszawskiej* sprawozdawca, p. Z. L. Sulima.

Oto scena przy spisywaniu protokołu w Aleksandrowie:

„Zjawiają się teraz mężczyźni. Jest ich ogółem 90. Wchodzą ciężko do izby, tłoczą się; dalsi, z tyłu stojący, wspinają się na palcach i ciekawie przypatrują się nam wszystkim. Błede światło lampy ślizga się po twarzach czarnych, opalonych, zarostłych, dzikich nieco i energicznych. Stali oni przed nami teraz, ubrani najrozmaiciej, w kubraki i palta niezdeterminowanych barw, rozrośli, potężni, żyłaści, uwiędli na morskich wicherach, na słońcu tropikalnym. Twarze surowe, dzikie, obojętne, zimne, oczy podejrzliwie do koła spoglądają. Z bardzo małym wyjątkiem, zaledwie kilku chłopów—są to mieszczenie, rzemieślnicy, szewcy, mularze, brukarze, lokaje, robotnicy fabryczni. Żywiol niespokojny, zdemoralizowany, zwydrzony pobyt w puszczech i zepsutych miastach brazylijskich, nic dodatniego z sobą nie przynoszący. Bogiem a prawdą wybór był nieosobliwszy, i w większej części nie było po co tych ludzi przywozić. Wprawdzie wielu z nich wróciło za własne pieniądze, ale większość za grosz publiczny.

Pierwszy wychodzi mularz z Warszawy, chłop rosły, obrośnięty, z miną bandyty:

— Sam pojechałeś? pytają go.

— Nie, z dziećmi.

— Dzieci były drobne?

— Jedno miało 8, drugie 10 lat. Obie dziewczynki.

— Co się stało z temi dziećmi?

— Pomarły.

— Gdzie?

— Na kolonii.

— Z czego?

— Z czego? — powtarza i dodaje cicho, jakby do siebie: — z głodu.

Wrażenie tych słów na nas, obecnych, jest ogromne, Biedne dzieci! Wrażenie to jednak wkrótce znika, ustępując miejsca oburzeniu, pod wpływem głosu, jaki się z głębi tłumu odzywa:

— Nie prawda, paniel — ktoś woła: — one nie pomarły, on je sprzedał i pieniądze, które dostał, przepił.

Mularz szyderczo się uśmiecha i protestuje, twierdząc, że towarzysze „bez złość szczekają“, ci znowu dowodzą mu, że dzieci sprzedał.

Za mularzem idzie lokaj, również z Warszawy, elegant przy zegarku, który prosi, aby mu dano większą zapomogę.

Nie dziwnego, że tacy emigranci znaleźli się w nędzy.

Żywiol wiejski lepiej przedstawia się od miejskiego, „w puszczech brazylijskich, pod skwarnym słońcem południa, nie zatracił nic ze swej dobrej, naszej natury“. Nie pozbył się też podejrzliwości względem inteligencji. W niedzielę przybył do Aleksandrowa ksiądz z sąsiedniej parafii. W zakrystyi, kiedy przygotował się do odprawienia mszy, stanął przed nim jeden z brazylijczyków:

— Ja tu do jegomości przyszedłem po radę—mówi.

— Czego chcesz?

— A bo widzi jegomość, nazjeżdżała się tu z Warszawy kupa ciarachów i gadają, co my mamy jechać tam, z kąd kto jest.

— Więc cóż?

— Ano... widzi jegomość, jabym się chciał dowiedzieć, czy to oni na dobre, czy na złe mówią, bo to ta ciarachowi wierzyć nie można...

Po opisie tej sceny p. Sulima woła patetycznie: Wszystko więc poszło na marne! Wykupiono go z niewoli, sprowadzono do kraju, dano mu pasport, bilet wolnej jazdy na kolej, rubla do ręki, zapewniono, że może siedzieć we wsi spokojnie, a on powiada, że „ciarachowi wierzyć nie można“.

Tanim kosztem myśleli ci panowie—biletem wolnej jazdy i rublem, wetkniętym chłopu do ręki, naprawić to, co jest rezultatem wielu wieków szlacheckiego ucisku...

\* \* \*

— (x.) W porze ogórkowej, kiedy trzeba budzić czytelników silniejszymi wrażeniami, redakcyjne pism codziennych popuszczają cugli reporterom, którzy, korzystając z tej sposobności, kłamią jak mogą i umieją. Niedawno Kuryjerzy rozpuściły pogłoskę o zamordowaniu w pociągu kolei petersburskiej hr. Platara, który, jak wykazało śledztwo, zmarł nagle na aneurizm serca. W parę dni później zjawiała się znowu wiadomość o śmierci dziecka z winy apteki, gdzie przez pomyłkę wydano niewłaściwe lekarstwo. Tymczasem z ogłoszonego w pismach listu właściciela apteki okazuje się, że doktor zapisał dwa lekarstwa: jedno dla dziecka, a drugie, zawierające opium, dla służącej. Śledztwo nie wyjaśniło dotychczas, czy pomyłka nastąpiła w aptece przy nakładaniu recept, czy też w domu wskutek nieuwagi zamieniono fiaskeczki z lekarstwami. Dopóki zaś to nie zostanie wyjaśnionem, nie należało przedwcześnie oskarżać aptekarza, którego taka wiadomość narazić może na znaczne straty materyjalne, nie mówiąc o przykrościach moralnych.

A jednak redaktorzy Kuryjerów i reporterzy umieją być dyskretni, kiedy im tego potrzeba, lub kiedy wydawca nakazuje oględność. Aptekarzawinowując i właściciela apteki wymieniono z nazwiska, z dodatkiem szczegółowego adresu, kiedy zaś jakiegoś prowincjonalistę okradła w przedsiönku bankowym banda tłoczących się tam żydów, *Kuryjer warszawski* wyraził się delikatnie, że uczyniła to „gromadka mężczyzn“.

\* \* \*

— (p.) Co to znaczy — pyta *Słowo* i tak odpowiada:

Wiadomo już oddawna, że właściciel stajni sernickiej, p. L. Grabowski tem się jeszcze odróżnia od innych hodowców, iż nietylko stara się wytwarzać niezwykle biegunów, ale i wyposaża ich w równie niezwykle nazwiska. Ten *sui generis* już nie sport, ale sporcik, występował dotychczas na niwie historycznej, a swego czasu sporo wrzawy narobił „Kordecki“, któremu, jakby dla usprawiedliwienia, iż podobnego przezwiska nie uważa bynajmniej za ubliżenie, lecz raczej za hołd pamięci dodał niebawem p. Grabowski, zacerpnętego ze wspomnień rodzinnych (??) „Ministra Grabowskiego.“ Niepodobna jednak podzielać tych osobistych zapatrywań znanego hodowcy, gdy z kolei klacz, zapisana do „Produce“ na r. 1892, otrzymała nazwę „*Salve Regina*.“ Tu kończy się już ekscentryczność, a zaczyna zgoła co innego. Czyżby p. Grabowski nie wiedział, że od owych słów rozpoczyna się i prostaczkom nawet bardzo znany hymn kościelny i to ten, który kapłan katolicki intonuje przy składaniu ciała do grobu i czyż nie słyszał nigdy: kogo ów hymn wita i na czyją cześć ułożony? Jeśli rzeczywiście tylko, bądź co bądź dziwna, nieświadomość jest powodem podobnej zachcianki, to p. Grabowski, błąd swój spostrzegłszy, przyzna sam, iż tym razem przekroczył granice wszelkiej dozwolonej ekscentryczności i przezwie swą klacz choćby „Szusowatą“ albo „Postrzeloną“, które to nazwy, o ile wiemy, nie zjawiały się dotychczas na programach występów.

Zarno daleko ostrzej potraktowało znanego sportsmana, z godną uznania w „zachowawczym“ organie śmiałością, zwłaszcza iż w dobrej wierze sądzi, że p. Grabowski jest „hrabią“ (zapewne hontockim) i „potomkiem ministra“, który, jak się zdaje, zmarł w stanie bezzęnnym.

Kiedy p. Grabowski zaczął nadawać koniom zasłużone nazwiska historyczne, p. p. zachowawcy występowali, pamiętam, w jego obronie. Dopiero „Kordecki“ — dla tego że użyto imienia księdza,

wywołał oburzenie, w delikatnej formie wyrażone. Co prawda, i teraz nagana brzmi dziwnie miękko i łagodnie.

\* \* \*

— (r.) Każdy, przechodząc po ulicach Warszawy, zwrócić musi uwagę na większy, aniżeli w latach poprzednich, ruch budowlany. Ciekawem jest również, że budowę wielu domów rozpoczęto znacznie później, niż należy, bo dopiero w maju lub w czerwcu i w lipcu. Mówią powszechnie, że to żydzi, wydaleny z Moskwy i wogóle z Cesarstwa, zawiązali spółkę i budują domy na spekulację. Potwierdzenie tych pogłosek znajdujemy w *Warsz. Dniwniku*:

„W Warszawie utworzyła się grupa kapitalistów żydów, złożona z 79-iu osób w celu budowy w różnych dzielnicach miasta domów murowanych, przeznaczonych na sprzedaż. W obecnej chwili konsorcjum to stawia dziesiątki domów, przeważnie dwupiętrowych. Interesującym bardzo jest, iż w niektórych z tych domów mury nie są wyprowadzone jeszcze po nad pierwsze piętro, a tymczasem na parkanach, oddzielających budowle od ulicy, wywieszono już karty najmu mieszkań od nadchodzącej jesieni. Mówią także, iż domy owe budowane są z najtańszego materyjału wąpiwej dobroci, co tłumaczy się tem, że wznoszący go odpowiada za całość budowy tylko w przeciągu lat dziesięciu. Ponieważ zaś domy owe przeznaczone są na sprzedaż, sprzedający je troszczą się nie o trwałość, ale o to, żeby kosztowały jak najtaniej i mogły być zbyte na dogodnych warunkach.“

Do wiadomości tej słuszną uwagę dodaje *Kuryjer codzienny*:

Przecież nadzór nad budową ma specjalista budowniczy, który, jeżeli czego, to warunków jej trwałości przedewszystkiem pilnować winien... Nie wystarczy to jednak widać, skoro niedawno zawaliła się oficyna ua Tamce, budowana przed dwudziestu laty, gdy pamiętna jest jeszcze podobnego rodzaju katastrofa przy ulicy Marszałkowskiej. Czyżby wobec tego nie należało obostrzyć dotychczasowych przepisów, orzekających o odpowiedzialności budowniczych i właścicieli domów, w razie gdy te się zawala i czy nie zawadziłoby pomyśleć o jakiejś kontroli materyjałów, przeznaczonych do budowy domów?

\* \* \*

— W zeszłą sobotę na przedstawieniu *Halki* słuchaczowi przychodziła mimowoli na myśl *Sonata* Tołstoj'a, w której bohater przeklął muzykę, jako siłę czarodziejską, szkodliwą. Nigdy ta mistyczna idea nie może się wydać bardziej bezpodstawną, jak podczas słuchania Moniuszki. Każdy z nas doznawał zapewne pod wpływem jego muzyki silnego wzruszenia i nie mógł sobie zdać sprawy, z kąd ono pochodzi. Słuchamy jej zawsze, jako rzeczy nowej, choć w motywach znana jest wszystkim. W jej prostych melodyjach każdy znajdzie odgłos znanych mu z kądś pieśni; wzbierają w nas nieokreślone, odległe wspomnienia przeżytych czy odziedziczonych wrażeń i ulegamy złudzeniu, że skrzypki i ludzkie głosy śpiewają za nas to, co sami w duszy czujemy. O mistycyzm pod wpływem muzyki nie trudno, i w tym względzie Tołstoj jest zupełnie zrozumiały. Kiedyś, w dobrych czasach uczuć prostych a prawdziwych daliśmy początek pieśniom, odtworzonym tutaj w mistrzowskiej formie; teraz wspomnienia budzą naszą naturę, a wraz z niemi powraca w nas fala współczucia ku ludziom i tęsknoty. Rzeczywiście, muzyka w *Halce* daje nam dziwne chwile zaśłuchania, w których ogarnia nas niewymowna jasność pojmowania cierpień ludzkich. W *Halce* ich zbiornikiem staje się dla słuchacza lud, bezkarnie sponiewierany w osobie kobiety, która, wbrew doświadczeniu ojców, panu uwierzyła. Muzyka tak uplastycznia niedolę Halki, że doznajemy pewnego niepokoju, czy nam nie po raz pierwszy wypadło spotkać się z niedolą, czy stać nas było kiedy na współczucie...

## Z OBCEGO ŚWIATA.

*Powstanie w Chili.*

Wróżbiarze polityczni przeprowadzają już od dawna smutną przyszłość naszej starej Europie. Zarówno wyczerpanie naturalnych bogactw, jak i nagromadzenie kłępujących rozwój pojęć i instytucyj, mają być przyczyną, jeżeli nie niuchronnej za-



głady, to przynajmniej zupełnej utraty przewodniego znaczenia naszej części świata. Dziś jeszcze o pierwszeństwo wśród ludzkości walczyć mają Europa i Ameryka północna, jutro już bezsprzecznie do tej ostatniej należy. Sięgający dalej wzrokiem utrzymują jednak, że umiemy znajdować złośliwą uciechę w tem, iż Stały Zjednoczone nie na długo wyrwą nam palmę pierwszeństwa. Przedsiębiorczy yankesi potrafiłi już dotąd roztrwonić znaczną część przyrodzonych bogactw. Gdy wyczerpią się one jeszcze bardziej, wówczas berło panowania nad światem przejdzie do Ameryki południowej, do tych formujących się zaledwie społeczeństw, które władają niezmiernymi, nienapoczętymi prawie bogactwami przyrodzonymi.

Trudno odmówić temu rozumowaniu znacznej dozy słuszności, zarazem jednak przyznać należy, że obecnie Ameryka południowa przedstawia jeszcze chaos, niezrozumiały dla naszego oka. W tych wykluwających się zaledwie społeczeństwach wręcz wiać walki, odbywają się przewroty dla nas niezrozumiałe, nie mające, jak się zdaje, żadnej innej przyczyny jak właśnie osobiste wśród grupy rządzącej. Najbardziej znana i cywilizowana Argentyna bywa ustawicznie areną tych dziwnych walk, jakkolwiek zadziwiła ona świat daleko bardziej swym finansowym sprytem. W nader krótkim czasie zdołała ona zaciągnąć niezliczoną ilość pożyczek, wypuścić taką liczbę papierowych pieniędzy, że mają one zaledwie  $\frac{1}{4}$  swej nominalnej wartości, doprowadzić do nędzy tysiące chciwych na procenty europejczyków — słowem prześcignęła pod tym względem najlepsze wzory europejskie.

Rzeczpospolita chilijska, o której pomówić dziś chcemy, różniła się pod wielu względami od swoich sąsiadek i siostrzyc. Dość powiedzieć, że od roku 1833, t. j. od chwili niemal swego usamowolnienia z pod panowania hiszpańskiego, rządzi się ona tą samą konstytucją i że nie doświadczyła żadnego przewrotu wewnętrznego. Finanse są w stanie kwitującym. Dochody przewyższają wydatki roczne o 70 milionów piastrow (350 milj. franków), na początku r. 1889 w skarbie państwa nagromadziła się suma około 150 milj. franków, dług państwowy jest bardzo nieznaczny, równający się zaledwie rocznej sumie dochodów. Stosunki wewnętrzne również były zadawalniające. Zarobki są tu znaczne i przeciwieństwa klasowe nie wydatniły się jeszcze dostatecznie, nie wywołały zaciętej walki. A jednak i ta szczęśliwa kraina jest obecnie widownią zażartej walki, o której dotąd dla braku miejsca nie wspominaliśmy prawie w *Głosie*. Walka ta przypomina pod wielu względami walki, staczane w innych państwach południowo-amerykańskich, ale przedewszystkiem zobaczymy jaki był jej początek.

Rzeczpospolita chilijska, licząca 3,200,000 mieszkańców, a co do obszaru  $1\frac{1}{2}$  razy większa od Francji, ma konstytucję bardzo liberalną. Władza prawodawcza spoczywa w ręku dwu izb, wybieranych za pomocą głosowania powszechnego wszystkich umiających czytać i pisać pełnoletnich obywateli chilijskich. Władza wykonawcza powierzona jest prezydentowi, obieranemu na 5 lat za pośrednictwem tak zwanych dwustopniowych wyborów. Dwa główne stronnictwa walczą o władzę: zachowawcze i liberalne. Pierwsze pragnie nadania kościołowi przewodniego znaczenia w wychowaniu i życiu, drugie, przeciwnie, dąży do zupełnego oddzielenia kościoła od państwa. Ta jedynie kwestya stanowi różnicę zasadniczą, pod innymi bowiem względami obydwa stronnictwa mało się różnią. Stronnictwo liberalne oddawna już wzięło górę i z jego też łona pochodzi obecny prezydent republiki, Balmaceda, który wybrany został w r. 1886, którego więc pełnomocnictwa kończą się w jesieni r. b. Kandydaturę jego żywo popierał poprzednik na tem dostojenstwie, który sam, według konstytucji, nie mógł wystąpić w roli kandydata wcześniej jak po 5 latach. Ta właśnie okoliczność była przyczyną niezadowolenia postępowej części stronnictwa liberalnego, która sądziła, że kandydatury urzędowe nie powinny być w republikańskiej cierpiące, jakkolwiek sam Balmaceda, byłby senator i prezes gabinetu, cieszył się wogóle uznaniem swego stronnictwa.

Pierwsze kroki nowego prezydenta odznaczały się wielkim taktem, umiał on też wkrótce pozyskać ogólną sympatyję i zgrupować koło siebie wszystkie siły stronnictwa liberalnego. Niebawem jednak znalazł się powód do niezadowolenia. Minister przemysłu i robót publicznych Sanfuentes zdołał pozyskać szczególne względy prezydenta i po-

mimo swej nieznaczącej dotąd roli, stawał się coraz despotyczniejszym władcą. Blizcy Balmacedy co raz wyraźniej zaznaczali, że prezydent widzi w Sanfuentesie swego następcę i że udzieli mu wszelkiego poparcia na wyborach.

Ministrowie nie mogli się pogodzić z takim faworyzowaniem jednego i podali się do dymisji. Balmaceda na razie się cofnął, przestał okazywać szczególne względy Sanfuentesowi i w ten sposób załagodzony spór, jakkolwiek niedowierzanie prezydentowi pozostało nadal. Istotnie w styczniu 1890 r. Balmaceda powołał do władzy nowe ministeryjum, złożone ze swych osobistych przyjaciół. Intrygi prezydenta rozpozyczyły się z nową siłą, izba zagroziła wówczas tak zwaną cenzurą, czyli naganą gabinetowi, i ten się cofnął. Balmaceda powołał wówczas (w maju r. z.) do steru rządów ludzi bardziej energicznych, którzy oświadczyli głośno, że o izbę nie dbają, że nie ustąpią, dopóki cieszą się zaufaniem prezydenta. Istotnie, nie zwrócili oni najmniejszej uwagi na wotum nagany, jakie przyjęło ich większością  $\frac{3}{4}$  głosów.

Pozostanie ministrów u władzy było oczywiście pogwałceniem parlamentaryzmu, którego pierwszą zasadą jest, że władzę sprawować mogą tylko ludzie, cieszący się zaufaniem większości przedstawicieli narodu. Izby wszakże zachowały zupełny spokój i obradowały dalej nad ustawami, będącymi na porządku dziennym. Wiedziały one zresztą, że nadchodzi czas, kiedy będą mogły zupełnie spokojnie i legalnie wykazać całą swą potęgę. W lipcu winien był być przyjęty budżet dochodów. Izba większością, przechodzącą  $\frac{3}{4}$  głosów, postanowiła, że, dopóki władza znajduje się w rękach obecnego gabinetu, budżetu nie przyjmie. Wytworzyło się położenie niezwykle, ludność przez odrzucenie budżetu uwolniona została od wszelkich opłat: podatków, ceł, nawet frankowania listów. Chili stało się krajem idealnym. Cała maszyneryja państwowa spełniała swe czynności bez żadnych ofiar ze strony obywateli. Stan taki przetrwał 25 dni. Rozdrażnienie zwolenników prezydenta i kongresu (t. j. obu izb) wzrastało. W Iquique doszło do zaburzeń robotniczych. W Valparaiso miało miejsce krwawe starcie ważniejszych stronnictw. Wreszcie znakomitsi obywatele Sant-Jago zwrócili się do prezydenta z prośbą, by położył kres gorszącemu zatargowi. Prezydent na razie odmówił, zwalając całą winę na kongres. Niebawem jednak rozmyślił się i powołał nowe ministeryjum Pratsa, w którym zasiedli przedstawiciele wszystkich odcieni, bo nawet zachowawcy, oddawna nie biorący czynnego udziału w rządzie, otrzymali jedną tekę.

Okazało się jednak, że pokojowy zwrot Balmacedy był jedynie fortelem. Zaledwie izby uchwały budżet, między ministrami a prezydentem powstały niesnaski, wywołane arbitralnymi nominacjami prefektów i innych urzędników przez prezydenta. Balmaceda, nie potrzebujący się już obawiać braku pieniędzy, nie robił sobie ceremonij: gabinet odprawił, izby zaś rozpuścił. Ich miejsce jednak zajęła stała komisya parlamentarna, której obowiązkiem jest, według konstytucji, zastępować izby podczas wakacyj, przestrzegać wykonania praw i, w razie potrzeby, zażądać zwołania izb. W komisji wygłaszano piorunujące mowy i ustawicznie zwracano się do prezydenta z żądaniem zwołania izb. Zwracano uwagę prezydenta na to, że jeżeli uchwalono budżet dochodów, to natomiast nie przyjęto dotąd budżetu wydatków i nie uchwalono kontyngensu armii, że zatem z d. 1 stycznia nie wolno będzie wydać ani grosza pieniędzy, ani też zatrzymać chociażby jednego żołnierza w szeregach. Balmaceda zaszedł jednak za daleko, by się mógł cofnąć, to też nie tylko zadekretował samowolnie budżet wydatków, ale zarazem podniósł pensyję wojsku o 50%. Prezydent pogwałcił wszelkie prawa i walka z nim wybuchnąć musiała.

Izby znalazły się wszakże w nader trudnym położeniu. Konstytucya chilijska wzorowała się na konstytucji angielskiej i przejęła od niej zasadę zupełnej bezgrzeszności głowy państwa. Według tej fikcyi, prezydent jest zupełnie nietykalny i nieodpowiedzialny za swe czyny, cała odpowiedzialność spada jedynie na ministrów, bez których podpis, co prawda, żaden rozkaz prezydenta nie ma żadnej wagi. Dopóki prezydent szanuje zasady parlamentaryzmu wszystko jest bardzo pięknie, gdy jednak zechce je pogwałcić, izby są bezsilne na drodze prawnej zmusić go do posłuszeństwa. W Chili zatarg między prezydentem a izbą jest tym trudniejszy do usunięcia, że prezydentowi nie przysługuje prawo rozwiązania izby przed upływem terminu. Zebrany kongres chilijski znalazł się więc

w trudnym położeniu. Prezydent republiki był rzeczywistym przestępcą przeciw prawu, zarazem jednak był on nietykalny i przed upływem jego pełnomocnictw nikt nie mógł pociągnąć go do odpowiedzialności, a nawet zrzucić go z zajmowanego dostojenstwa. Kongres ogłosił wprawdzie, że prezydent nie może nadal piastować swego urzędu, trzeba jednak przyznać, że motywy tego oświadczenia są bardzo naciągane. Kongres oparł się bowiem na paragrafie konstytucji, głoszącym, że w razie niemożności spełniania urzędu przez prezydenta na skutek śmierci, długotrwałej choroby, nieobecności w państwie i t. p.; izby zawiadamiają obywateli i powołują ich do nowych wyborów.

Od tego czasu w Chili wre walka zacięta. Z jednej strony występuje prezydent prawowity, jakkolwiek niewątpliwy gwałcielem prawa, z drugiej niewątpliwi wprawdzie obrońcy konstytucji, którzy są jednakże zarazem buntownikami i których Balmaceda nawet za stronę wojującą uznać nie chce. Prezydent, mający po swej stronie wojsko i urzędników, których zawczasu dla swych zamiarów przygotowywał, prędko zdusiłby opór, gdyby nie ta okoliczność, że w d. 6 stycznia cała niemal flota przeszła na stronę kongresu. Dzięki temu powstańcy mogli zająć północne prowincyje państwa, zorganizować rząd w Iquique i blokować porty chilijskie, przez co handel zewnętrzny, będący głównym źródłem dochodów państwowych, zatamowany został. Na południu natomiast panuje Balmaceda przy pomocy stanu obłężenia, zakazu prasy, zebrań i t. p. środków.

Walka toczy się zawięciem dalej ze zmiennem powodzeniem, lecz z niezmienną zażartością. Telegraf donosi to o nowych zdobyczach powstańców, to o tryumfach prezydenta. Wszystkie usiłowania, podejmowane przez inne mocarstwa, dla pogodzenia stron wrażliwych, pozostają bez skutku, rozbijają się o opór i podejrzliwość Balmacedy. O co chodzi mu w tej walce — zrozumieć trudno. Zwolennicy jego nie głoszą żadnej teoryi, nie wystawiają żadnego programu, jakkolwiek powołali oni obywateli do wyborów nowych izb, do wyborów, odbywać się mających pod ochroną bagnetów i ustawy o stanie obłężenia. Balmacedzie nie chodzi, jak się zdaje, nawet o pozostanie przy władzy, wybory bowiem na prezydenta również rozpisane zostały, zaś jako kandydat rządowy występuje Klau-dyusz Vicunna.

Wobec tego trudno się domyślić nawet, co wyniknie w razie zwycięstwa, wątpliwego zresztą, Balmacedy. Tryumf kongresu, przeciwnie, doprowadzi prawdopodobnie do zmian konstytucyjnych. Władza prezydenta zostanie ograniczona, jego stosunek do izb prawodawczych ściślej będzie określony, oprócz tego prawdopodobnie też nastąpią zmiany inne, dążące do większej samodzielności prowincyj poszczególnych, samodzielności, która uniemożliwi na przyszłość gwałcenie prawa rozmaitym napoleonkom chilijskim.

J. H. Siemieniecki.

## Listy z nad Niewiaży.

X.

### Sprawy kryminalne w sądach chłopskich.

Oprócz spraw cywilnych, wysokość powództwa w których nie przenosi 100 rs., sądy włościańskie roztrząsają i kryminalne, ale, naturalnie, drobne. Sądy w sprawach kryminalnych mają normować swe postępowanie wedle prawa zwyczajowego, ustawy o włościanach wyzwolonych z poddaństwa z r. 1861, tudzież starej, bo wydanej za czasów Kisielewa, „ustawy o zachowaniu porządku w siolach skarbowych“, ale powołują się one niekiedy nawet i na wyroki kasacyjnych departamentów senatu; wogóle odwoływanie się do prawa pisanego pochodzi zawsze z inicjatywy pisarza. Zwyczajowe prawo kryminalne w chwili obecnej znajduje się w dobie zupełnego zaniku. Warunki życiowe ustawicznie przekształcają się, przeobrażają. Prawne pojęcie klas wykształconych, acz powoli, przesiąkają atoli w masy ludowe szczególnież za pośrednictwem zamożnych chłopów gospodarzy, dla których wzorem jest brać szaraczkowa. Obowiązujące prawo kryminalne też styka się z ludem. Skutek tych wzajemnie krzyżujących się wpływów — to niemal zupełny chaos w pojmovaniu i określeniu winy i odpowiedzialno-



ści. Jednym słowem — w wyrokach sądów włościańskich trudno dopatrzeć się jakiej bądź nitki przewodniej.

Zwyczaj atoli ustalił coś w rodzaju przewodu sądowego: sądy zawsze odbywają się publicznie; zupełna równość obu stron jest ich podstawą. Zasada „nie ma skargi, nie ma sprawy“, wogóle panuje, ale w razach nadzwyczajnych sądy ją przekraczają, występując z własną inicjatywą w dochodzeniu przestępstw. Na sądach każdy lub każda mogą świadczyć, zeznania świadków stanowią wogóle bardzo ważny dowód, chociaż ważność jego zależy od wielu okoliczności, np. moralnej wartości, wieku, stanowiska i t. d. Przyznanie się oskarżonego do winy — to dowód ostateczny, nieodwołalny, niekiedy za toż samo uważa się i niestawienie w sądzie. Przysięga świadków nie istnieje, zarówno jak i odprzysiężenie się. Dowody rzeczowe posiadają duże znaczenie, ale największe, bodaj ma „lice“; lice — to dowód stanowiący kradzieży dokonanej. Rozmaite stopnie współudziału w przestępstwie sądy rozróżniają, natomiast usiłowania i zamiary puszczają płazem, chociaż, niekiedy, karzą nawet pogroźki. Sprawy kryminalne, wytaczane przed sądy włościańskie, prowadzą się zwykle o obelgi słowne i czynne, nieposłuszeństwo i nieposzanowanie władzy lub starszych, samowolę, obrażenia cielesne, bijatyki wzajemne i t. d. Obelga słowna stosunkowo niedawno wystąpiła na jaw, jako obraza honoru; dziś sądy karzą za nią względnie surowo. Za zwymslanie od durniów — rubel grzywny, a od złodziejów — 2 dni kozy i 15 rs. kary (wyr. bernatowskiego sądu wł. 1886, nn. 62 i 27). Niegrzeczne obejście się z pięcią piękną też nie uchodzi płazem: tak „panna“ Fiedorowska za skarżyła niejakiego Rymkiewicza, że on „osobiście zadał jej rozmaitemi nieprzyzwoitemi słowami zniewagę przy publicznym narodu“. Wyrok: dwa dni robót publicznych (wyr. rogowskiego sądu wł. 1887, n. 34). Wzajemne obelgi słowne umarzają się, atoli sąntowski sąd wł. (wyrok 1887 r., n. 141) skazał dwóch chłopów, którzy nawymyślali wzajemnie od złodziejów i waryjatów, na chłostę i karę pieniężną; oskarżyciel i oskarżony, otrzymawszy po 5 różeg i zapłaciwszy po rublu grzywny, z sumieniem spokojnym poszli do domu. Obelgi słowne dygnitarzy wioskowych sądy karzą surowo: za obrazę wójta — 20 różeg, a sołtysa (starosty) — 15 rs. (wyroki sądów wł. wieprzowskiego 1875 r., nr. 23 i traskowskiego 1874 r. nr. 36). Poborca podatkowy został publicznie znieważony słownie; znieważycieli skazano na chłostę, ale znieważony przebaczył (wyr. towiańskiego sądu wł. 1886 r., nr. 23). Sądy dbają wiele i o swoją powagę, tak w jednym wyroku czytamy: „Karola Rubisa za nieprzyzwoite zachowanie się w urzędzie włościańskim oćwiczyc różgami“. Robotnik „za okazany na sądzie hazard“ trafił na dobę do kozy (wyr. towiańskiego sądu wł. 1871 r., nr. 41). Za uchybienie sądowi — 10 różeg (wyr. traskuńskiego sądu wł. 1889 r., nr. 48) i t. d. Sądy nawet posuwają swą dbałość o dobrą opinię dygnitarzy wiejskich do tego stopnia, że skazują za ich obmowę; ktoś rozpuścił pogłoskę o sołtysie (staroście) jako o łapowniku i trafił za to „na trzechdniową i nieprzerwaną robotę“ (wyr. traskuńskiego sądu wł. 1874 r., nr. 45). Niekiedy sądy miewają do czynienia z obelgami niezwykłymi np. ruchem ciała. Powód żąda 5 rs. odszkodowania za obelgę słowami i nieprzyzwoitym ruchem ciała. Sąd powództwo zniżył do 2 1/2 rs. a nieprzyzwoitą babę „za pokazanie...“ posadził na 3 dni do kozy (wyr. rogowskiego sądu wł. 1882 r., nr. 53). Najczęściej spotykamy atoli sprawy o obelgi czynne; niemi zawalone są sądy zwłaszcza na głębokiej Żmudzi. Wyroki w tych sprawach są zupełnie dowolne, i tak np. rozaliński sąd włościański skazał za uderzenie chłopca biczem, na chłostę, a za obicie kobiety w jednym wypadku — na 2 rs. grzywny, w drugim zaś (obita leczyła się u doktora) — na 5 rs. odszkodowania (księgi wyroków rozalińskiego sądu wł. 1885 r., n. 44 i 50, oraz 1 za r. 1886). W innych sądach panuje też sama dowolność.

Oto jak wyrokował sąd bernatowski. Przed tym areopagiem chłopskim stanęli osobiście Stanis i Mieszkowski, „z których pierwszy, rozjuszywszy się, uderzył drugiego po policzku, od czego nastąpiło krwi wylanie z ust i powtórnie uderzył kułakiem w pierś“, jak powiedziano w wyroku, który skazał Stanis „za grubijaństwo“ na 3 godziny kozy i 3 rs. odszkodowania, ale sąd ten zachował konsekwencyję: za okaleczenie świń kazał winnemu zapłacić rubla i odsiedzieć godzinę w kozie. Płec piękną korzysta ze względów sądziowskich: Apo-

lonija Łukaszewiczowa obita polanem rywalkę po rękach i plecach, za co dostała się na 3 godziny do kozy (wyroki bernatowskiego sądu wł. 1876 r., nr. 7, 11 i 22). Natomiast sąd wornieński ani myśli otaczać szczególną opieką kobiety: Anna Bartkusówna skarży się że ją obili „bez powodu i przyczyn Piotr Bartkus copem, Józef Budrys — nogą, Szymkus pałką, Strawkas — kułakiem a Szatkus zamierzał widłami. „Zeznania świadków, oraz świadectwo lekarskie skargę potwierdziły. Sąd skazał Bartkusa, Budrysa i Szymkusa na 3 dni kozy, Strankasa na dobę a Szatkusa uwolnił (wyrok z r. 1888, n. 116). Za ciężkie obrażenia cielesne, stwierdzone przez lekarza, 3 rs. odszkodowania (wyrok towiańskiego sądu wł. 1890 r., nr. 21) i t. d. Często sądy w sprawach o obelgi czynne, prócz zwykłego odszkodowania i grzywien, skazują i na chłostę. Tak w bernatowskiej włości pewien chłop uderzył mężczyznę, a w kilka miesięcy potem kobietę, za co spotkała go dwa razy chłosta (wyroki r. 1877, nr. 37 i 1878 r., n. 4). Za „obicie kobiety kołem po nodze“ — 8 rs. „na lekarstwo“ i 5 różeg, a za uderzenie w twarz — 10 rs. „na leczenie“ i 15 różeg (wyroki wornieńskiego sądu wł. 1886 r., nr. 50 i 1887 r. nr. 23).

Pewien chłop uderzył swego sąsiada cegłą: pokrzywdzony żąda 10 rubli. Oskarżony, chociaż stawiał się, samowolnie jednak opuścił sąd przed wytoczeniem sprawy, co uznano za przyznanie się do winy. Świadczenie skargę potwierdzili. Pisarz zapisał: „sąd kierując się wyrokiem Senatu Rzadzającego z dnia 10 października 1876 r. nr. 2877, rozstrząsnął sprawę zaocznie i, uznając powództwo i skargę udowodnionemi na zasadzie 96, 101 i 102 a zarówno 107 art. ogólnej ustawy włościańskiej, postanowił ukarać oskarżonego różgami, 5 uderzeniami i wyegzekwować na korzyść powoda 3 ruble 20 kop. W tej że włości tak kopnięto kobietę, że przeleżała parę tygodni. Wyrok: 2 dni kozy i 6 rub. odszkodowania (wyroki sąntowskiego sądu wł. 1887 r. nr. 56 i 48). Zdarza się że sądy wyznaczają część odszkodowania w zbożu; tak za obicie kobiety towiański sąd wł. (wyrok 1890 nr. 45) kazał jej zapłacić 2 rub. i dać 10 garncy żyta. Wogóle we wszystkich sprawach o obelgi czynne dobitnie występuje chęć otrzymania możliwie największego odszkodowania... w formach najrozmaitszych. Doszło do tego nawet, że świadkowie w sądzie kryńskim zeznali, iż powódka krzyczała naumyślnie by otrzymać odszkodowanie. (wyr. kryńskiego sądu wł. 1890 r. nr. 90). Bijatyki zdarzają się często; niekiedy powstają one z dość oryginalnych przyczyn. Chłop nastąpił swemu sąsiadowi na nogę i „przeprosił go grzecznie“, ale sąsiad „obił go na 5 rub.“ które też zapłacił. (Wyr. traskuńskiego sądu wł. 1889 r. nr. 7). Czasami dostaje się i postronnym osobom: dwóch chłopów pobito się a trzeci stał na uboczu i „pałeczkę wykręcał w rękach.“ za co otrzymał trzy różgi (wyr. towiańskiego sądu wł. 1886 nr. 35). Bijatyki popijanemu stanowią zjawisko zwykłe, podścieliskiem którego jest pijaństwo ludowe, dość rozpowszechnione; kłótnie pijackie prawie zawsze kończą się bitwą formalną. Piło dwu chłopów, pokłóciło się i jeden drugiemu „nabrykał obutemi nogami, ile wlaźło, po twarzy.“ Powód i pozwany zapłacili za pijaństwo po 2 rub. grzywny, ale powód otrzymał 15 rub. odszkodowania (wyr. pinzołackiego sądu wł. 1886 r. nr. 32). W rodzinie poważnej odbywała się „spokojnie“ wieczorynka, ale raptem pewien gość, „przedstawiając widok waryata, zaczął bić i wymyślać innych.“ Sąd „uznał za korzystne, jako młodzieńca, ukarać 25 różgami w nadziei poprawy swawolnika“ (wyr. rozalińskiego sądu wł. 1885 r. nr. 64). W innym wypadku także wieczorynka skończyła się gorzej, bo w bijatyce ogólnej przyjęły udział i kobiety, oblewając się piwem“ i rzucając w przeciwników dzbany, ale winny znalazł się tylko jeden; gulbiński sąd wł. (1885 r. nr. 37) kazał go oćwiczyc. Hulała wesoła kompania; hulanka zakończyła się ogólną bijatyką, w czasie której pewnemu chłopu „głowę przebili;“ powód otrzymał po 5 rub. od każdego uczestnika bijatyki a 10 rubli — od jej sprawcy (wyrok towiańskiego sądu wł. 1876 r. nr. 35). Ten sam sąd sprawę wielkiej burdy oćwiczyc różgami i posadził na 5 dni do kozy (1890 roku nr. 35). W jednym tylko wyroku sądowym spotykam nieświadomą zwierzęcość pijacką, oto A. R. uderzył kilka razy młotkiem po głowie swego kolegę... po butelce, powodu nie było; pokrzywdzony przebaczył, ale mimo to A. R. zapłacił 2 ruble grzywny (wyrok wieprzowskiego sądu wł. 1880 r. nr. 21). Litanię spraw, wynikłych z karczemnych zwad

i burd, bijatyk pijackich i t. d., możnaby przedłużyć długo a długo, ale dość i przytoczonej; charakterystyczne oto to, że kobiety z ludu też bardzo często figurują na sądach w charakterze oskarżonych, jako nie pozbawione skłonności wojowniczych. Pewna baba tak obita swoją rywalkę, że ta przeleżała 6 dni, za co zapłaciła 10 rub. odszkodowania (wyr. Rozalińskiego sądu wł. 1885 r. nr. 56). W remigolskiej włości włościanka napadła na sąsiadkę i obita ją wraz z jej mężem „na 10 rubli“, ale sąd przysądził tylko 3 ruble (wyrok nr. 23 z r. 1884). Huzar-baba okrwawiła dorosłego mężczyznę wraz z jego żoną „ze wszystkiego na 30 rubli;“ przysądzono 15 rubli; w Wieprzach dziewczka tak poturbowała chłopca, że aż zachorował; wyrok — ze względu na okoliczności łagodzące — zapadł łaskawy: 2 dni kozy. „Okoliczności łagodzące“, o których tu mowa — to żarty nierządne, (wyroki sądów wł. rogowskiego 1887 nr. 28 i wieprzowskiego r. 1889 nr. 23). Śród włościanek istnieje dość rozpowszechnione przekonanie, że osobiście nie mogą one odpowiadać przed sądem; to przekonanie wyraziło się w sposób następujący.

W skardze, podanej do sądu towiańskiego, powód pisze: „kiedy on pędził ze szkody gęsi około 20 sztuk, to ich właścicielki, napadły na niego i obity kamieniami i pałkami, powtarzając: „kobieta obje, żadnego sądu nie będzie.“ Wyrok (nr. 40 z r. 1876) skazał je na oćwiczyc różgami. Przytaczam tu przykład oryginalnej obelgi czynnej; poprzeczały się dwie kумы i jedna drugiej „wytarła jajkiem twarz,“ za co sąd kazał jej dwa dni myć podłogi w urzędzie włościańskim (wyrok traskuńskiego sądu wł. r. 1890 nr. 33). Rozmaitego rodzaju drobne kradzieże też stanowią znaczny odsetek spraw, rozstrzyganych w sądach włościańskich; kary są surowe ale dowolne; do grzywien i odszkodowania strat dołącza się zwykle chłosta. Tak sądy skazały: za kradzież 5 polan brzoźowych i jasionowego — na dwadzieścia różeg, 5 rubli, lasu — na 2 ruble grzywny; 25 rubli — na 2 ruble grzywny (wyr. rozalińskiego sądu wł. 1885 r. numery 4, 5, 11 i 12), gęsi — na 15 róż., 28 rub. — na 18 różeg (wyr. remigolskiego sądu wł. 1884. numery 47, 48), jabłek — na 15 rubli grzywny (wyr. pompiańskiego sądu wł. 1886 r. nr. 23), trzewików — na 2 dni kozy i t. d. Znany, złodziej za kradzież drobnostki otrzymał 20 różeg; kradzież żyta pociągnęła zwrot ukradzonego a „za nieprzyzwoity postępek, — 15 różeg (wyr. rogowskiego sądu wł. 1882 r. nr. 101). Upił się chłop i położył odpoczywać pośród drogi; mimo szedł znany pijak i złodziej; spojrzął: buty dobre, więc ściągnął je z nóg i przepił. Sąd kazał dać pierwszemu 10 różeg a drugiemu — 5 (wyrok wieprzowskiego sądu wł. 1886 r. nr. 15). Oczywiście pijaństwo pierwszego było okolicznością łagodzącą dla drugiego. Do okoliczności łagodzących należą wiek a głównie uprzednie sprawowanie się. Do ogrodu owocowego, dzierzawionego przez żyda, wpadli w noc chłopcy i zaczęli gospodarzyć po swojemu; żydzi jednego złodzieja złowili, przywiązali do drzewa, jakoby „kuli pałką,“ ale nazajutrz zdrowego odstawił do gulbińskiego sądu, który, zważywszy na dobre sprawowanie się malców, „dla przykładu“ kazał dwóch oćwiczyc, prawdopodobnie inicjatorów (wyr. nr. 35 z r. 1885). Powtórzenie kradzieży zawsze zwiększa winę: karany już złodziej ukradł jakąś drobnostkę i za wyrokiem sądu kupiskiego dostał 20 różeg (1877 r. nr. 74). Spełnienie kradzieży w dzień świąteczny lub w niedzielę często pociąga opłatę pewnych kar pieniężnych na kościół lub na korzyść żebraków. Chłop ukradł t. z. „moczają,“ (len); wyrok 5 rubli grzywny i rubel żebrakom, bo „kradzież spełnioną została w dzień świąteczny“ (wyr. puszołackiego sądu wł. roku 1886 nr). Kradzież z „licem“ ulega zwykle bardzo surowej karze; włamanie się nie jest jednak okolicznością zwiększającą winę. Oprócz kradzieży zdarzają się sprawy o malwersacyję i rozmaite formy oszustwa i fałszerstwa. Bywają atoli i inne np. o profanacyję kościoła. Upił się eks-żołnierz i zaczął około kościoła brzydko wymyślać, ale natychmiast trafił do kozy; w kilka godzin potem z rozkazu sądu towiańskiego (wyr. 1876 nr. 27) oćwiczono go porządnie. Niekiedy sam sąd występuje z inicjatywą; tak wł. sąd lubocki kazał oćwiczyc gospodarza za ciężkie obicie pastuszki, pasącej gęsi, które weszły „w szkodę“ (wyr. nr. 4 z r. 1880); w tej samej włości pastusi złowili krowę w szkodzie, wydłubali jej oko, wybili zęby, przekłuli bok i zapłacili za to, prócz odszkodowania, tylko 10 rubli grzywny... z inicjatywy sądu (wyr. nr. 63 z r. 1887). Areopag lubocki rozstrzygał



raz sprawę o stręczycielstwo. Niejaki M. oskarża swego sąsiada wraz z żoną że ci „sprowadzili z drogi jego żonę, zapraszając ją do towarzystwa ludzi zdrożnego postępowania;“ sąd winę ich uznał i skazał małżonka na chłostę, a małżonkę na 7 dni kozy (wyr. nr. 71 z r. 1887). Godnem uwagi jest, że niekiedy mąż może odpowiadać za żonę, rodzice za dzieci i t. d.; jednym słowem — starsi za młodszych... w szczególności zaś ojciec za syna, matka za córkę. Przytoczę parę przykładów. W towiańskiej włości pastuch wyrostek obił dwie dziewczynki pastuski; za co dostał się do kozy, która nie ominęła również i jego ojca (wyr. nr. 41 z r. 1890). Matkę włościanek A i D. W...czówien, prowadzących rozwiązłe życie, bernatowski sąd wł. obłożył grzywnami za rozpustę córek (wyr. nr. 5 z r. 1886).

Zakończę ten list frazesem: kryminalna jurysdykcya sądów włościańskich stanowczo nie sprzyja rozwojowi śród ludu pojęć prawa, słuszności i godności osobistej.

Jan Witort

## Przegląd społeczny.

**Mława** (kor. „Głosu“). Niedawno przybyło tu 29 wychodźców brazylijskich, powracających do kraju przy pomocy pp. Glinki i ks. Chełmickiego. Po spisaniu protokółów odesłano ich do miejsc poprzedniego zamieszkania. Emigranci trzymają się nie źle, fantazyi nie stracili, owsem nabrali jej raczej. Inteligencyja wiejska skarży się na ich niewdzięczność, przechwalają się bowiem w karczmie, że „widać nie mogą się bez nas obejść panowie, kiedy tyle pieniędzy dali na sprowadzenie nas do kraju.“ Ciekawi otaczają ciągle i rozpytują emigrantów; z opowieści ich okazuje się, że najbardziej dali im się we znaki warunki klimatyczne. Niektórzy mieli nawet niezłe zarobki, ale do upałów brazylijskich przyzwyczać się nie mogli. Dodać trzeba, że emigranci przyjechali do Brazylii w najgorzej porze, bo w późnej jesieni kiedy na półkuli południowej zaczynają się właśnie skwary letnie, wyjeżdżali zaś wtedy, kiedy temperatura zaczyna się dopiero obniżać, zimy więc brazylijskiej nie znają.

Woraj.

**Lublin** (kor. „Głosu“), Korespondent *Gazety lubelskiej* donosi z Hrubieszowa, że w okolicach osady Grabowca wzmaga się coraz bardziej ruch emigracyjny wbrew oczekiwaniom, opartym na przypuszczeniu, że tylko nędza zmusza do emigracji, materialne bowiem położenie tutejszego ludu nie jest najgorsze. — W Lublinie z początkiem nadchodzącego roku szkolnego otwarty będzie przy gimnazjum męzkim internat na 30 uczni. Lokal, na ten cel przeznaczony, jest już przygotowany i zawiera dziewięć pokoi na sypialnie i pracownię, oraz dwa pokoje na jadalnię. Opłata, nie licząc wpisowego do gimnazjum (50 rs.), wynosić ma 225 rs. rocznie za mieszkanie, stół i pomoc naukową.

Q.

**Częstochowa** (kor. „Głosu“). W *Tygodniku* znajdujemy natępne szczegóły o nowopowstającej szkole ogrodniczej p. Zawady: D-r Karol Zawada w Częstochowie dostał zawiadomienie z ministerjum dóbr państwa, iż może od dnia 13-go września otworzyć szkołę, z rocznym subsydyjum 1,500 rs. Otwarty będzie kurs jeden, dla którego etat określa 30-tu uczniów. Że zaś jest już przeszło stu kandydatów, a z tych będą mieli pierwszeństwo ci, którzy już pracowali w ogrodnictwie, przeto d-r Z. zdecydował się przyjąć na te dwa miesiące, t. j. od 1-go lipca, jako praktykantów, 20-tu młodych ludzi. Całkowite miesięczne utrzymanie, bez prania, 12 rs. Przyjmowanie uczniów do szkoły rozpocznie się dnia 13-go września; dla niemających świadectw z dwóch klas, egzamin wstępny z ruskiego, arytmetyki i religii, Wykładane będą: religija, język ruski, matematyka, rysunki, botanika, zoologija, mineralogija fizyka, chemija, miernictwo, niwelacyja, pszczelnictwo, jedwabnictwo i wszystkie gałęzie ogrodnictwa. Poza programem: łacina, niemiecki, francuzki i angielski.

**Dąbrowa górnicza**. Korespondent *Tygodnia* pisze: „W kopalniach niektórych w zagłębiu dąbrowskiem nietylko że brak jest odpowiedniego dozoru nad bezpieczeństwem pracujących górników, ale i wszelkich środków pomocniczych dla ulżenia ranionym lub łatwiejszego i ostrożniejszego przeniesienia ich na powierzchnię ziemi, w razie stłuczenia lub przygniecenia w kopalni. Niedawno np. w jednej tamtejszej kopalni zgnieciony został w okropny sposób górnik, który w okropniejszy jeszcze sposób ratowany, a następnie wieziony do szpitala

w prostej skrzyni od węgla, wśród największych męczarni w drodze wyzionął ducha. W rzeczonyj kopalni nie posiadają wcale lektyki do przenoszenia rannych do szybu, gdzie się znajduje winda; istnieje tam natomiast zwyczaj lokowania ciężko poranionego górnika na wózek, na którym się dowozi węgiel do tejże windy. Mdlejącego z bólu, zamiast cucić właściwymi środkami, usiłują powrócić do przytomności przez polewanie mu głowy silnymi strumieniami wody, czerpanej z przyległego kanału łopata, dołrozbijania węgla przeznaczoną; gdy więc po takiej przejażdżce i ratunku włożą go jeszcze w skrzynię, by odtransportować do szpitala, nie dziwnego, że często biedak życie zakończy w drodze.“

**Tomaszów lubelski**. O emigracji żydowskiej coraz częściej daje się słyszeć. Obecnie dzienniki donoszą, że mieszkańcy m. Tomaszowa, Icek Bursztyn i Icek Gewisenheit, z rodzinami przeszli granicę i udali się do Galicji, gdzie przyjęli ich agenci har. Hirscha i wyprawiają na koszt tego ostatniego do Argentyny. Wiadomość ta wywołała silne wrażenie pomiędzy ludnością żydowską w okolicach Tomaszowa. Wielu żydów wybiera się za ocean, a niektórzy już dziś chętnie udaliby się pod skrzydła swego hojnego opiekuna, gdyby nie to, że nikt nie chce od nich nabyć ich ruchomych i nieruchomych majątków. Wobec tego i znając przedsiębiorczość żydów, miejscowa ludność obawia się, że zaczną oni palić swe mienie w celu podniesienia asekuracji, a „Warsz. Dniew.“ pisze, że obaw tych nie można nazwać bezpodstawnymi.

**Turek**. Nieporozumienia, jakie zaszły w tych dniach pomiędzy tkaczami w Turku, a kupcami, dającymi im robotę, jak donosi *Warsz. Dniew.*, załatwione zostały. Naczelnik tureckiego powiatu przedstawił pracodawcom przykre położenie materialne robotników i domagał się zadosyćuczynienia słusznym żądaniom tych ostatnich, zastrzegając, że w razie odmowy władze same przedsięwzięją energiczne środki w celu zapobieżenia eksploatacji robotników przez żydów. Zawazani pracodawcy, usłyszawszy takie *ultimatum*, postanowili bezzwłocznie podwyższyć tygodniowe zarobki o 30 kop., po miesiącu podwyższyć je o 40 kop., a po dwóch miesiącach o 60 kop. Robotnicy, zadowoleni na razie z podwyżki, uspokoiłi się.

### Z CESARSTWA.

**Mińsk Lit.** (kor. „Głosu.“) Jeżeli gdzieindziej susza, to u nas grad w maju i czerwca wyrządził niemało szkód na polach. Do miejscowego *Listka* piszą ze Słuckiego pow., że tam w majątku Nowym Dworze oraz pięciu wioskach grad wybił ozime i jare zasiewy; w Rzeczyckiem, w pewnej wiosce włościanie stracili zasiewu 60 dzies., z Pińszczyzny dochodzą podobne wieści. W mozyrskim pow. wreszcie włościanie trzech wsi stracili zasiewy ozime na przestrzeni dziesięciu wiorst wzdłuż i czterech wszcz. Ogółem straty powyższe obliczają na 16,000 z górą rs. Niewątpliwie summa ta jest znacznie niższą, od rzeczywistej, gdyż grad i inne okolice nawiedzał. Lecz że bieda idzie zawsze w parze, więc do gradu przyłączyły się pożary, których po wsiach mieliśmy już niemało. Wprawdzie po większej części są to wypadki pojedyncze, ale oto w borysowskim pow. niedawno od pioruna spaliło się 10 chat włościańskich, przyczyniając szkody na 3 tysiące prawie. Parę tygodni temu donosiliście o dokonanej w lombardzie miejskim kradzieży. Otóż zguba znalazła się aż w Warszawie. Fakt sam przez się nie jest tak ważnym, ale piszę o nim dla tego, że u nas szerzy się upórzyćwie pogłoska, jakoby złodziej był niemiejscowy i niezwycajny ale podmówiony przez pewne wyższe stowarzyszenie semickie, a to dla poderwania powagi instytucji, a tem samem i p. Czapskiego, jej twórcy. Już to od czasu jak prezydentem miasta został p. Czapski, walka żydów o wpływy i ruble wre bezustanku. W swoim czasie donoszono wam o trudnościach, jakie zarząd miejski spotykał przy wnoszeniu bydłóbójni, a raczej przy jej oddawaniu w ręce chrześcian (w drodze licytacji zresztą, przy której utrzymało się Towarzystwo rolnicze). Obecnie mamy na scenie nową sprawę, tak zwany „koroboczny zbor“, czyli podatek od mięsa koszernego, w roku bieżącym został oddany, również w drodze licytacji, chrześcianom, przy czem podobno sam prezydent bierze udział w tem przedsiębiorstwie; ztąd gwałt... Podobno żydzi zwyciężyli, gdyż, jak słyszałem, dopięli unieważnienia aktu sprzedaży. Jeden z żydów mówił mi, że gdyby prezydent postarał się o zupełne zniesienie tego rodzaju podatku, to oni, żydzi, nie wszczynali by tej walki. O ile to jest możliwem powiedzieć nie umiem, ściśle jednak biorąc, ten „koroboczny zbor“ jest zyskowym jedynie dla przedsiębiorców, a w gruncie jest jakąś dzięką naroślą, tuczając kapitalistycznych pajaków.—Na zakończenie dodam, iż przed kilku dniami odbył się u nas amatorski teatr, urządzony staraniem mińskich studentów i na ich dochód, który jednakże wyraził się w niewielkiej sumie niespełna 200 rubli.

K. P. Rewera.

**Kijów**. 30 Czerwca. Jeszcze jedną pamiątkę pozostawia miastu samorząd. Wypracowany od dwóch lat przez dumę, a tułający się po różnych instancjach, projekt utworzenia bezpłatnych czytelni dla ludu—uzyskał sankcyję właściwą. Wkrótce, bo w połowie lipca, czytelnia będzie otwarta; miejsce obrano nader stosowne: w samym prawie środku przemysłowej i handlowej części miasta. Za parę równie tygodni przejdzie pod kierownictwo miasta biblioteka publiczna, pozostająca dotąd pod opieką rządu gubernialnego. Kijowskie towarzystwo rolnicze powzięło myśl zawiązania bezpośrednich stosunków z zagranicznymi rynkami, pomijając wszelkie instancyje pośredniczące, lub przynajmniej sprowadzając do minimum ich liczbę. Korzyści materialne, jakie by ztąd wynikać mogły dla rolników, byłyby bez wątpienia wielkie, projekt zyskał uznanie całego towarzystwa i postanowiono wybrać komitet do zawiązania bezpośrednich stosunków... Według gazet odeskich, komitet nosił w swem łonie zarodki przyszłego niepowodzenia. Po dwu letniej prawie działalności, komitet podpisał wreszcie kontrakt z kolejami południowo-zachodnimi, które użyczą mu swoich elewatorów i pośrednictwa w stosunkach z zagranicą. Ale na co tu komitet, gdy każdy ze stowarzyszonych, pomijając go, korzystać może z podobnych usług agentur kolei.—Od tygodnia, lub więcej, obiega Kijów pogłoska, że wydawca petersburskiej gazety: „Nowoje Wremia“, uzyskał pozwolenie otwarcia „filii“ w Kijowie. Jak niesie wieść, artykuły wstępne będą komunikowane filii drogą telegraficzną wprost z Petersburga, dział zaś miejscowy redagować ma p. Mołczanow. Że w Kijowie potrzebnem jest więcej może, niż jedno pismo codzienne, kwestyi nie ulega. Liczba wydawnictw periodycznych w Kijowie wynosi, jak dotąd, 21. W tej liczbie: 1 gazeta urzędowa, 6 pism wyznaniowych, 8 pism specjalnych subsydiowanych, przeważnie organów towarzystw naukowych, 2 miesięczniki: „Kijowskaja staryna“ i „Uniwersitetskija izwiestija“ oraz 1 tygodnik i dwie gazety polityczne, społeczne i literackie. Tym więc sposobem opinija publiczna tutejsza ma trzy organy, trzech kierowników, co wobec ludności miasta oraz okręgu, którego jest stolicą, stanowi nie wiele, tym bardziej iż jedyny tygodnik: „Po moriu i susze“, powstał niedawno, a z zasad jeszcze się wyraźnie nie wylegitymował. Potrzeba w Kijowie pisma, któreby z jednej strony dostatecznie szybko i skrętnie notowało objawy życia społecznego.. Pisma istniejące już wymagań tych zaspokoić nie są w stanie. Na luty 1892 r. naznaczono drugi zjazd rolników gubernij Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Czernihowskiej, Połtawskiej i Charkowskiej. Na zjeździe omawiane będą środki obniżenia kosztów produkcji pszenicy, buraków i t. d. Komitet opieki nad lasami zabronił dalszego trzebienia lasów majątku Terlicach ks. A. Lubomirskiego. Zakaz ocala przeszło połowę lasu, skazanego na wyrąb i już sprzedanego.

Wacł. C.

**Petersburg**. Widoki urodzaju na znacznej przestrzeni państwa są bardzo niepomyślne, ceny w wielu miejscach są już obecnie wyższe, niż w Królewcu lub Hamburgu. Rząd energicznie zajął się tą sprawą. Gubernatorom polecono zebrać jaknajśpieszniej wiadomości o miejscach, gdzie spodziewany jest nieurodzaj i przedsięwziąć środki, zapewniające obsianie pól, ziemstwom polecono zwołać sesyje nadzwyczajne dla obmyślenia środków ratunku. Myśl zakazu eksportu zboża nie znajduje uznania, natomiast z wielkiem uznaniem powitano środek, przyjęty przez rząd za porozumien. się z przedstawicielami dróg żelaznych. Jest nim mianowicie obniżenie o 50% taryf kolejowych na zboże z portów i z miejscowości pogranicza zachodniego do stacyj wewnętrznych. Partyje zboża, zakupionego dla celów przeżywienia ludności przez ziemstwa 17 gubernij, będą korzystały z jeszcze większego obniżenia, bo do 1/100 kop. od puda i wiorsty. — W dniu 20 czerwca st. st. ogłoszoną została nowa taryfa celna, która obowiązuje od 1 (13) lipca. Opracowanie nowej taryfy podjętem zostało dla okazania opieki przemysłowi krajowemu, jako też dla wyrównania zmian cęstkowych, wprowadzonych różnymi czasy do taryfy z r. 1868. Ostatnią taką zmianą było podwyższenie przed 10 miesiącami cęta o 20—40% z powodu wyższości kursu. Nowo ogłoszona taryfa dla wielu towarów wraca do norm z r. 1887, na ogół jednak bardziej jest protekcyjną od poprzednich. Szczególną uwagę zwrócono na produkcję materialów surowych i na t. zw. pół-fabrykaty. Wiele z tego rodzaju towarów jak np. siarka, gliny i kamienie dla celów fabrycznych służące, wolno poprzednio od cęta, obecnie będą musiały takowe opłacać. — W Petersburgu robią wielkie przygotowania na przyjęcie eskadry francuzkiej.—Pan White wyjechał już z Petersburga za granicę. Utrzymują, że uzyskał on od rządu ulgi dla emigrantów żydowskich. Mianowicie, mają powstać w miastach większych specjalne komitety wychodźcze. Rząd podobno daje bezpłatny przejazd do granicy nawet poborowym. — Zmarł za granicą



ks. Dołgorukow, były generał-gubernator moskiewski.— Ba-wił w Petersburgu i Moskwie znakomity profesor paryski Charcot, wezwany do chorego bogacza Bazilewskiego.

### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu“). Powszechne oburzenie wywołał w całym kraju fakt znieważenia urzędowej komisji sądowej z Nowego Targu przez leśników węgierskiego magnata, ks. Hohenlohe na spornym gruncie granicznym u Morskiego Oka. Niemiecy pacholkiwie, nie tylko nie oddali należnych honorów naczelnikowi sądu p. Lewińskiemu i członkom komisji, lecz, przywoławszy na pomoc żandarmów węgierskich zagrozili z bronią w rękę na wypadek przejścia komisji przez sporną granicę. Czytelnikom „Głosu“ znany jest spór między hr. Zamoyskim, właścicielem Zakopanego a ks. Hohenlohe. dlatego też, nie poruszając bliżej tej sprawy, zaznaczą jeno, że postawie galicyjscy gorąco zajęli się ostatnim zajściem, a prezes „Koła polskiego“ p. Jaworski konferował już z ministrem Kalnok'ym, który przyrzekł zarządzić odpowiednie kroki po powrocie do Wiednia hr. Taaffego i ministra dla Galicji p. Zaleskiego. Jest uzasadniona nadzieja, że obecnie, wskutek presji wywartej przez dzienniki wszystkich odcieni — bota nieco węgierska zostanie przykładnie ukarana.— Posłowie nasi wracają już 21 b. m. z Wiednia, gdzie parlament odracza się do października. W ostatnich dniach większą sensacją wywołała w parlamencie mowa b. prezydenta m. Krakowa, pośła d-ra Weigla, który w dosadny sposób scharakteryzował uciążliwy system fiskalny i oplakane skutki, jakie za sobą pociąga niesłuszna do „maximum“ sruha podatkowa.— Dziekanami wydziałów na uniw. Jagiellońskim zostali na rok 1891/92 obrani następujący profesorowie: teologicznego ks. kan. Spis; prawniczego—dr. Edward Krzymuski; lekarskiego—dr. A. Stopczanski, wreszcie filozoficznego dr. Czerny—Szwarcenberg.—Obok zatwierdzonej już nominacji d-ra Wł. Natansona na docenta fizyki w Krakowie, spodziewane są wkrótce mianowania p. Fran. Czarnomskiego z Dubic na profesora gospodarstwa praktycznego przy krak. studjum rolniczym, p. A. Mahrburga na docenta filozofii we Lwowie, d-ra Józefa Nussbauma na docenta zoologii tamże i d-ra Maryjana Massoniusa na docenta filozofii w Krakowie. Z prawdziwą radością witamy tutaj niektórych z tych młodych uczonych, w nadziei że potrafią ożywić tak zanedbane na naszych wszechnicach studia przyrodnicze i filozoficzne, a tem samem podniosą znaczenie uniwersytetów.—Nie mniej cieszy nas, że komitet rozpoczynającego się jutro w Krakowie II-go zjazdu lekarzy i przyrodników utworzył sekcję psychologiczną, zaliczając tę naukę do rzędu umiejętności przyrodniczych, co przed laty ściągłoby na organizatorów zjazdu, anatemę świętoszków. Jest więc postęp w tym kierunku. W sekcji psychologicznej wygłoszą odczyty pp. Mahrburg i Massonius; pierwszy: „O stanowisku psychologii współczesnej w systemie nauk specjalnych.“ Na głębszą uwagę zasługuje również *wystawa przyrodnicza lekarska*, która zostanie w piątek urzędowanie otwartą w amfiteatrze nowodworskim. Wystawa mieści się w pięciu salach. Do tej chwili zgłosiło się przeszło 800 uczestników, na cześć których wyda m. Kraków, ucztę w sali towarzystwa ubezpieczeń. Oprócz wiadomego wam już „Dziennika zjazdu“—do okolicznościowych wydawnictw zaliczyć wypada dobre ułożony przez prof. Rostafińskiego „Przewodnik“ i nr. 5 „Myśli“, poświęcony zjazdowi, gdzie znajdujemy kilka ciekawych prac, między innymi: „O sekcji psychologicznej“ przez d-ra M. Massoniusa.—Dnia 21 b. m. udaje się część uczestników zjazdu na wystawę jubileuszową do Pragi, t. j. przyłącza się do wycieczki, urządzonej staraniem p. Józefa Rogosza. *Vox.*

P. S. Były rektor uniwersytetu prof. dr. Łepkowski, archeolog jest umierający.

**L w ó w.** (Kor. „Głosu“). Jesteśmy pod świeżym wrażeniem zakazu przez ministerjum utworzenia „banku związkowego spółek zarobkowych i gospodarczych“ we Lwowie. Prasa nasza nie może komentować tego rozporządzenia, nie chcąc narazić się na konfiskaty.—Dr. Ferdynand Zródlowski, b. profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim, dymisjonowany, jak wiadomo, z powodu napisania broszur, złe widzianych w Wiedniu—wniósł obecnie do ministra poświadczenie lekarzy (rzekomo uwolniono dr-a Z. dla względów zdrowia), że jest zupełnie zdrow i żąda na tej podstawie przywrócenia mu katedry. Wątpię, czy p. Gautsch zgodzi się na to podanie. Ankieta w sprawie „ukrajowienia“ teatru lwowskiego, złożona przeważnie z ludzi mało się na teatrze rozumiejących, uchwaliła oświadczyć: a) za pierwszą propozycją gminy m. Lwowa co do gotowości wystawienia budynku teatralnego kosztem

około 1,000,000 złr. b) za dążeniem ukrajowienia obu teatrów: krakowskiego i lwowskiego c) aby po wybudowaniu gmachu we Lwowie — kraj prowadził scenę polską pod własnym zarządem. Wreszcie poruczone pp. Krechowieckiemu i Niewiadomskiemu dostarczenie wydziałowi krajowemu do 1 sierpnia b. r. potrzebnych danych — słyca obecnie, że teatr hr. Skarbka przejść ma z nieudolnych rąk p. Schmidta pod bardziej ukwalifikowaną dyrekcją.—Gr. Kat. synod prowincjonalny obradować tu będzie 20 września hr. pod przewodnictwem delegata papieżkiego. *Lambert.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przyjęcie cesarza Wilhelma w Anglii było nie tylko bardzo okazałe, ale nawet, jak utrzymują, bardzo serdeczne. Chętnie posługiwanie się językiem angielskim, którym władza dobrze, robiło doskonałe wrażenie. Anglicy powtarzali, że znać, iż jest on „prawdziwym wnukiem“ ich królowej. Z szeregu uroczystości zasługuje na uwagę rewija ochotników, która odbyła się, jak ogłosiło ministerjum wojny, na wyraźne życzenie cesarza i udział w której, zdaniem tegoż ministerjum, był patryjotycznym obowiązkiem. Polityczny charakter wizyty cesarskiej uwidocznił się w wizycie, złożonej lordowi Salisbury'emu. Z przemówień cesarza największej wagi jest bezwątpienia przemówienie (w języku angielskim) na bankiecie u lorda-majora w Guild-Hall. Zaznaczywszy, że, jako wnuk wielkiej Wiktorji, czuje się w Anglii jak u siebie, zapewniał cesarz Wilhelm, iż idąc za przykładem dziada i „nieodżałowanego“ ojca usiłuje być starą o utrzymanie historycznej przyjaźni dwóch narodów. Głównym celem jego polityki jest zachowanie pokoju, gdyż „tylko w czasie pokoju możemy swobodnie poświęcić nasze najszerze usiłowania najszerzym sprawom, których sprawiedliwe i słuszne rozwiązanie uważam za najważniejszy obowiązek naszych czasów“.

Wielkie wrażenie wywołało oświadczenie dziennika liberalnego *Morning Post*, iż w czasie konferencji z lordem Salisbury'm, Wilhelm II będzie miał do czynienia nie z przedstawicielem stronnictwa tylko, ale z przedstawicielem całego narodu. Pomimo to wszakże nawet w czasie pobytu cesarza nie omieszkałi radykaliści z Labouchem na czele zaakcentować dobitnie swej przyjaźni dla Francji i niechęci dla trójprzymierza. Ferguson codziennie niemal powtarzał musiał to samo w kółko, że Anglija nie zawarła żadnego formalnego układu, że dla Francji żywi uczucia sympaty i t. d. Między innymi wniesiono interpelację, zrywającą rząd do zaproszenia Carnota do Anglii. Rząd odpowiedział, że naczelnik każdego zaprzyjaźnionego państwa mile będzie widziany, lecz że zapraszanie sprzeciwia się przyjętym zwyczajom.

Pomimo okazałego i serdecznego przyjęcia, obawiano się widocznie jakichś nieprzyjaznych demonstracji, zwłaszcza ze strony niemieckich wychodźców politycznych, przedsięwzięto bowiem bardzo rozległe środki ostrożności, a nawet dopuszczono agentów niemieckich do czuwania wespół z angielskimi nad bezpieczeństwem cesarskim.

Po za wizytą cesarza Wilhelma, który płynie obecnie ku brzegom Norwegii, najwięcej zajmują się dotąd odnowieniem trójprzymierza. Zaznaczyć wypada systematyczną kampanię przeciw „lidze pokoju“, jaką prowadzi obecnie organ kurji rzymskiej *Osservatore Romano*. Zdaniem tego dziennika, odnowienie trójprzymierza jest nową groźbą dla pokoju. Główną przyczyną niezadowolenia kurji jest wzajemne poręczenie przez sojuszników całości terytorjów, a więc domyślnie uznanie zajęcia Rzymu przez Włochy. Drugi powód do niezadowolenia kurji został usunięty. Mianowicie rozpuszczono pogłoskę, że w traktacie przymierza zawarowano, iż mocarstwa za prawowitego papieża uznają tego tylko, który obrany będzie w Rzymie. Nunoyusz papieski w Wiedniu Galimberti zapewnia jednak, na podstawie tekstu traktatu, że pogłoska ta jest zupełnie bezzasadną.

W polityce jesteśmy często świadkami najniematuralniejszych sojuszków. Dziwnym był widok np. czulej zgody Leona XIII naprzód z Bismarkiem, a później z Wilhelmem II. Nie mniej jednak dziwnym jest sojusz papieża z dzisiejszą bezbożną i antyklerykalną republiką francuską. A jednak *Osservatore Romano* zamieszcza wciąż artykuły, dowodzące tożsamości interesów stolicy apostolskiej i demokracji francuskiej. Ze strony episkopatu francuskiego mnożą się też oznaki zgody z republikańską formą rządu. Najświeższym tego dowodem jest list pasterski ks.

Favy, biskupa z Grenobli, oraz rozmowa tegoż dostojnika kościoła z pewnym dziennikarzem paryżkim. W rozmowie ks. Fava dowodził, że kościół nieraz cierpiał prześladowania i za innych, nierepublikańskich rządów i przytaczał przykłady z czasów Ludwika XVIII, Ludwika Filipa i Napoleona III. Zaznaczył, że nowy katolicko-republikański prąd ma już organ swój w prasie — jest nim *Republicain catholique*. A jednak i teraz nawet, dochodzą z Francji wieści, wcale dla kościoła niemiłe. Oto np. wytoczono proces kapucynom z Perpignan, którzy wbrew prawu wrócili z za granicy do dawnych swych posiadłości i rozpoczęli tam na nowo życie klasztorne.

Najcharakterystyczniejszą wicścią, jaką przyniósł nam tydzień ubiegły z Austrii jest fakt, że do delegacji wspólnych nie będzie wybrany ze strony Czechów — Waszaty, zaś ze strony Polaków Popowski. Ten ostatni, jak wiadomo, wywołał wielkie zadowolenie Niemców i oburzenie Słowian oświadczeniem, że dla Polaków „słowiańszczyzna nie warta niucha tabaki“. Usunięcie tych posłów z delegacji świadczy ma o niesolidaryzowaniu się z nimi najbliższych ich kolegów.

W izbie węgierskiej zachodzą woiąż skandaliczne zajścia z powodu zaciętego oporu, stawianego przez opozycję projektowi rządowemu, dążącemu do ograniczenia samorządu prowincjonalnego.

Dla stosunków w koronie św. Szczepana bardzo charakterystycznym jest śledztwo, wytoczone żołnierzom i oficerom pułku Jellaczycza, którzy podczas pobytu cesarza w Rieccie z okrzykami na cześć monarchy rzucali się na węgry i włosy, krzyczących również *elien i eviva*.

Nie ustają pogłoski, że w Bulgarii gotują się do jakichś wypadków w rodzaju ogłoszenia niezależności czy czegoś podobnego. Dzienniki zaznaczają z naciśkiem, że sułtan udzielił audjencji Wulkowiczowi, co nie miało miejsca od czasów Battenberga. Natomiast pogłoski o małżeństwie ks. Ferdynanda z arcyksiężniczką Maryją-Dorotą zdają się być fałszywymi, przynajmniej ochmistrz dworu palatyna węgierskiego stanowczo i nawet szorstko zaprzecza temu.

Izba francuska większością 258 głosów przeciwko 174 odrzuciła ogólną amnestję dla przestępstw, wynikłych z powodu strejków.

Senat zajęty jest obecnie obcinaniem przyjętego przez izbę prawa o pracy kobiet i dzieci.

W Grenobli, St. Etienne i Calais panuje silne wzburzenie wśród przemysłowców i robotników na skutek zamierzonego podwyższenia cła na bawełnę.

Z Charleroi (w Belgii) donoszą o zakończeniu strejku górników, który trwał 70 dni.

W Berlinie odbywały się burzliwe zgromadzenia socjalistów z powodu wyboru przedstawicieli na międzynarodowy kongres w Brukselii. Tak zwani „młodzi“ zażarcie napadali na Liebknechta i Bebela. Ostatecznie jednak postanowiono „młodych“ na kongres nie wybierać.

Izba lordów przyjęła bill irlandzki Balfoura.

## Kronika literacka.

**Wisła 1891**, zes. 2 tomu V, Warszawa, str. 244 (od 235—478) w 8-ce, Chromolitogr. i trzy tablice.

Zeszyt niniejszy, okazały pod względem rozmiarów i szaty zewnętrznej, mieści nie mniej bogatą zawartość. Na czele, po udatnej rycinie J. Wyczółkowskiego (chromolit. u Główniczewskiego), wyobrażającej dziewczynę z pow. Skwirskiego, spotykamy dalszy ciąg szkiców E. Orzeszkowej p. t. „Kwiaty i ludzie nad Niemnem“. Drugie miejsce zajmuje praca L. Méyeta „Kilka słów o szkołach zawodowych w Zakopanem“. Ciekawy ten artykuł, streszczający dzieje szkół sycerskiej i koronkarskiej w Zakopanem, objaśnia liczne rysunki, odtwarzające między innymi próby wyrobów w stylu zakopanyjskim. J. Karłowicz w art. „Dyngus i śmigus“ tłumaczy pochodzenie tych nazw, związanych ze zwyczajami wielkanocnymi, i w zakończeniu prosi o dostarczenie wiadomości, gdzie, pod jaką nazwą i w jaki sposób praktykuje się lub praktykowało oblewanie wielkanocne. Dalej następuje początek bardzo dobrego studjum E. Jeleńskiej „Wieś Komarowice w pow. Mozyrskim“, zawierający charakterystykę poleszuków, ich kultury, bytu ekonomicznego i społecznego. L. S. Korytyński w art. „Wróżby z kichania“ wyjaśnia, skąd pochodzą zdawkowe pozdrowienia przy kichaniu. Nadzwyczaj ciekawy artykuł, ze względu na mało u nas rozpowszechnioną znajomość tego przedmiotu, dał M. Żmigrodzki p. n. „Historja swastyki“. Pracę objaśniają trzy tablice rysunków, wykazujących na 183 pomnikach, że znak ten po wszystkie czasy był



religijnym symbolem Aryjów. Podaje dalej *Wisła* pod ręką do historii etnologii Achelisa w tłum. Wandy K...wicz (*owej czy ówny?*) p. n. „Rozwój etnologii, nowoczesnej”. Po ukończeniu tego przekładu w zeszyt. nast. redakcja nie omieszcza zapewne wydać tej rzeczy w książce, przez co zapełni w naszej literaturze dotkliwą lukę. Z prac większych spotykamy jeszcze w tym zeszycie Adolfa Cernego „Za pieśnią łużycką, notatki z wędrówek po Łużycach”, skreślone przez autora czecha, jak wiadomo) specjalnie dla *Wisły*. Pozostała część zeszytu zajmują: poszukiwania, w których redakcja zamieściła wiadomości, otrzymane od pp. A. Milewskiej, S. Jastrzębowski, Z. Rokossowskiej, Dowojny-Sylwestrowicza, P. Plichty, Zniszczyńskiego, W. Pławińskiej, Al. P., L. Lisowskiego, przedewszystkiem zaś od Rafała Lubicza, stałego współpracownika *Wisły*, poczem następują sprawozdania z dzieł i czasopism, biblijografja, nowości, drobne przyczynki i t. p. W końcu redakcja *Wisły* odwołuje się do czytelników, aby przez rozszerzenie „Zeszytu okazowego” przyczynili się do zapewnienia pismu trwałych podstaw bytu. Wypada nadmienić, że rozsyłany przez *Wisłę* „Zeszyt okazowy” mylnie uważają niektórzy za zwykły numer tego pisma. *Wisła* wychodzi w zeszytach daleko większych (około 240 str. druku), zaś „Zeszyt okazowy” jest tylko sprawozdaniem z *Wisły*, oraz prospektem jej na przyszłość.

Na obcej ziemi, napisał *Or-Ot*, Warszawa 1891 r.

Prywislinje i Wostok. Ekonomiczeskij etud A. A. Sidorowa, Warszawa 1891.

Entwurf einer internationalen Finanz-Reform auf den Naturgesetzen von S. A. Berlin.

Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych przez *Szymona Gryffa*, rolnika, Warszawa 1891. Skład główny w księgarni tanich wydawnictw, Szpitalna 5, (książka dla ludu).

## KRONIKA Powszechna.

— Rozporządzenia rządowe. Według informacji dzienników petersburskich wydano pozwolenie na budowę szesnaestu szos w Królestwie Polskiem oraz na budowę drogi z Kowla do Dąbrowicy i szosy z Proskurowa przez Kamieniec Podolski do komory Isakowskiej. — Przepisy lekarsko-sanitarne, złożone do ministerjum spraw wewnętrznych, nakazują wszystkim fabrykom oddalonym o wiorat 10 od miejsc, w których istnieje szpital, zorganizowanie szpitali własnych co najmniej na 10 łózek dla fabryk większych i na 5 łózek dla fabryk mniejszych. Obowiązkiem jest także utrzymanie felczera i niewielkich aptek. („Now. Wrem.”) — Do kierowania sprawami przemysłu wiejskiego utworzono dwie specjalne posady w departamencie rolnictwa i przemysłu wiejskiego w ministerjum dóbr państwa: nadto na cele popierania rozwoju przemysłu wiejskiego i na koszty dozoru udzielony został ministerjum dóbr państwa kredyt w wysokości 80 tysięcy rubli na lat trzy. („Now. Wr.”). — Departament lekarski zastanawia się nad kwestyją urządzenia przy szpitalach dla obłąkanych, specjalnych kolonij wiejskich dla użytku chorych. Obok tego departament ma zamiar rozciągnąć ścisłą kontrolę nad prywatnymi zakładami dla obłąkanych, utrzymaniem których wolno będzie zajmować się wyłącznie lekarzom. — Dzienniki petersburskie donoszą, iż gubernialnym komitetem statystycznym polecono zgromadzić dokładne dane o liczbie instytucyj dobroczynnych, istniejących w obrębie danych gubernij. — Ministerjum spraw wewnętrznych opracowuje obecnie przepisy, podwyższające odpowiedzialność za wypasanie łąk i pól. — W tych dniach, jak donoszą dzienniki petersburskie, mają być wprowadzone nowe przepisy o kandydatach do posad sądowych. Jak wiadomo, według projektu kandydaci do posad sądowych dzielą się będą na starszych

i młodszych; jedni i drudzy mianowani będą przez starszych prezesów izb sądowych w porozumieniu z władzą prokuratorą. Starsi kandydaci zrównani będą w prawach z pomocnikami sekretarzy przy sądach okręgowych, a młodzi z pomocnikami sekretarzy przy sądach pokoju. — Ogłoszono rozporządzenie: a) o nadaniu towarzystwom rolniczym prawa do otwierania składów towarowych; b) o obłożeniu podatkiem państwowym plantacyi bawełny amerykańskiej; c) o przedłużeniu terminu, w czasie którego obowiązują przepisy o wydawaniu przez bank państwa i koleje żelazne zaliczeń na zboże. — „Petersb. wied.” donoszą, iż współcześnie z projektem o powiększeniu odpowiedzialności rodziców i opiekunów, którzy nietylko nie przedsięwzięją żadnych środków, celem uchronienia niepełnoletnich od przestępstw i rozpusty, lecz popychają ich na tę drogę, istnieje inny, a mianowicie utworzenie stałych Instytucyj opiekuńczych, gdzie dzieci tego rodzaju mogłyby być oddawane na wychowanie. — „Now. Wr.” donosi, że przepisy propinacyjne zostały w Królestwie Polskiem utrzymane w swej mocy do 1 stycznia 1895 r. — „Nowoje wrem.” donosi, iż ministerjum finansów przystąpiło obecnie do opracowania projektu, tyżącego się podwyższenia opłat handlowych od świadectw 2-iej gildji, która w porównaniu z opłatą kupców 1-iej gildji jest nienormalnie niską. — Odpowiedzialność fotografów za sprzedaż lub wydanie cudzej podobizny bez pozwolenia oraz za samowolne zdejmowanie widoków i portretów przy pomocy przenośnych aparatów — ma być znacznie obostrzoną z zastosowaniem zamknięcia w areszcie.

— Kronika społeczna. W drugiej połowie r. b., jak donoszą „Petersb. wied.” wysłana będzie do Królestwa Polskiego i do prowincji nadbałtyckich specjalna komisja, celem wyegzaminowania z języka ruskiego oficyalistów kolejowych w wymienionych miejscowościach. — Wydany świeżo „Spis lekarski” za rok 1891-szy, zawiera następujące dane statystyczne: z liczby 2,780-ciu aptekarzy w państwie znajduje się 1,086-ciu polaków, 616-tu żydów, 547-iu Niemców, 327-iu prawosławnych, 87-iu litwinów, 31 łotyszów, 21 białorusinów, 9-ciu ormijan, 7-iu gruzinów, 4-ch francuzów, 3-ch węgrodów, 2-ch finlandczyków, 2-ch szwedów, 2-ch mingreleów, 1 słowak, 1 morawczyk, 1 duńczyk, 1 grek, 1 czech i 1 karaim. Procentowo cyfry te przedstawiają następujący stosunek: 39% polaków, 22,14% żydów, 19,7% Niemców, 11,7% prawosławnych, 3,1% litwinów, 1,1% łotyszów, 0,75% białorusinów. — Według informacji „Now. wr.”, liczba prób o przyjęcie poddaństwa ruskiego, składanych w ministerjum spraw wewnętrznych, dochodzi rocznie do 20,000 w ostatnich czasach. — „Nowoje wremja” donosi, że liczne ziemstwa gubernij, dotkniętych nieurodzajem, czynią starania o otwarcie włościanom kredytu dla spłaty podatków.

— Kronika ekonomiczna. Od dnia 1 stycznia do dnia 27 z. m. wywieziono za granicę następującą ilość pudów zboża, a mianowicie:

|              | w 1891 r.  | w 1890 r.  |
|--------------|------------|------------|
| Z Odessy     | 42,349,000 | 33,835,000 |
| Libawy       | 21,364,000 | 13,998,000 |
| Wierzbowa    | 743,000    | 688,000    |
| Grajewa      | 4,396,000  | 2,655,000  |
| Mławy        | 2,890,000  | 2,335,000  |
| Nieszawy     | 1,080,000  | 857,000    |
| Aleksandrowa | 1,853,000  | 1,901,000  |
| Sosnowiec    | 2,344,000  | 1,665,000  |
| Wołoczysk    | 788,000    | 729,000    |

Ogółem wywieziono 180,645,000 pudów zboża, w roku zaś zeszłym w tymże czasie 160,923,000 pudów. — Plantacje buraków cukrowych w gubernji warszawskiej wynoszą 11,337 dziesięcin, kaliskiej 3,821, płockiej 3,740, lubelskiej 2,517, kieleckiej 2,080, piotrkowskiej 1,215, radomskiej 1,577, siedleckiej 1,150 i łomżyńskiej 975. — W r. b. wypala cegłę pod Warszawą 38 cegielni, zatrudniających ogółem 980 robotników. W r. z. było czynnych tylko 23 cegielni. Ożywienie ruchu budowlanego wpłynęło na podwyższenie cegły o rs. 2 na tysiącu sztuk. W r. z. płacono za 1,000 szt. po rs. 9—11, obecnie po rs. 11, 13 i wyżej. — Bilans handlu zewnętrznego za pierwsze 4 miesiące r. b. przedstawia się, jak następuje. Wartość wywozu dochodzi 201,6 mil. rs. (o 7% więcej niż w r. z.); wartość przywozu 101 mil. rs. (o 3,6% mniej niż w r. z.). Od kwietnia jednak nastąpiło

zmniejszenie się obr. otów handlowych. — „Now. Wr.” słyszało, że ostatecznie zdecydowano przystąpić do budowy kolei żelaznych przemysłowych, podjazdowych, według nowego tańszego systemu. Projekt urządzenia powierza się instytucjom miejscowym, które obowiązane są stosować się do ustanowionych rozmiarów i cen. Dla zrealizowania kapitału oznacza się opłata od puda po  $\frac{1}{10}$  kop.

— Literatura i sztuka. Konkurs architektoniczny na budowę dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej został rozstrzygnięty: Nagroda I-sza, rs. 3,000, przyznana została pracy, opatrzonej dewizą: „Sznuj stare, a twórz nowe”, której autorem jest p. Edward Goldberg. Nagroda II-ga, rs. 2,000, pracy opatrzonej godłem „7”, autorem której jest p. Józef Huss. Nagroda III-cia, rs. 1,000, pracy z godłem „Dwa trójkąty w kole”, autorem której jest p. Kozłowski. Następne premia po rs. 500 przyznano pracom z godłem „Kolo ze skrzydłami”, autor której jest p. Hoser z Warszawy, z dewizą „Le fer”, autorami której są bracia Hinträgerowie z Wiednia, i z dewizą „Sznujmy to, co mamy”, autorem której jest p. Uraub z Petersburga. Mimo przyznania nagród, żaden z projektów nie został przyjęty do wykonania, głównie z powodu nieuwzględnienia warunków miejsca. — Zawieszono wydawnictwo „Gospodarza i Przemysłowca” kupione od poprzednich właścicieli przez A. Trylskiego, redaktora „Gazety Rolniczej”, nabył obecnie p. Rałhoza, z zamiarem wyjednania zmiany programu, tak, aby z czasopiśmie uczynić organ, poświęcony sprawom ekonomicznym, a w pierwszym rzędzie kolejowym. — P. Sembrzycki wydał w Królewcu przyznanek do historii reformacji u nas p. t.: „Die Reise des Vergerius nach Polen (1556 — 1557), sein Freundeskreis und seine Königsberger Flugschrift aus dieser Zeit.” (Podróż Vergerius'a do Polski, grono jego przyjaciół i królewskie ulotne pismo z owego czasu). — W Paryżu wyszły świeżo „Les idées morales du temps présent (Idee moralne czasów obecnych)” przez Edwarda Rode'a, drukowane poprzednio w „Revue Bleu”. Znajdujemy w tej książce 10 studyjów poświęconych: Rénan'owi, Lemaitre'owi i Edmundo-wi Scherer'owi, Zoli i in. jako reprezentantom kierunku negacyjnego, oraz Leonowi hr. Tolstojowi, Dumas'owi, Brunetiére'owi i Vogué'emu, jako reprezentantom kierunku dodatniego, do którego przychyła się sam autor.

— Oświata i szkoły. W dniu 6-m b. m. otwarto wystawę prac uczniów szkoły rzemiosł im. Konarskiego. Wszystkich uczniów w ubiegłym roku szkolnym było 219, w tej liczbie katolików 164, prawosławnych 25, ewangelików 9 i żydów 21. Otrzymało promocyje do klas wyższych 144, pozostawiono na rok drugi 30, patenta z ukończenia otrzymało 13, opuściło zaś szkołę z braku wytrwałości 32. Z pomienionej liczby ogólnej w warsztatach w ciągu roku zajmowało się robotą ręczną (słójd) 38, stolarstwem 18 i ślusarstwem 72. — Fakultetem medycznym wszystkich uniwersytetów i akademii wojennej medyczej zakomunikowany został do opiniowania opracowany przez ministerjum oświecenia projekt nowych przepisów egzaminów na stopień doktora medycyny. — W nr. *Zbiorze praw. i rozp.* wydrukowaną została ustawa szkół dentystycznych. Opłatę za słuchanie lekcyj oznacza organizator szkoły. Obok szkoły winny się znajdować: laboratorium dentystyczne, sala do przyjmowania chorych z fotelami operacyjnymi po jednym na każdych 4 uczniów klas wyższych, audytorjum i sala do usypiania środkami narkotycznymi. W szkole winno odbywać się przyjmowanie chorych przynajmniej 6 godzin dziennie (oprócz czasu wakacyjnego). Opłatę od przychodzących chorych oznacza rada pedagogiczna i zatwierdza inspektor lekarski. Dochody szkoły stanowią własność organizatora.

— Rozmaitości. Kongres higieniczny w Londynie odbędzie się w sierpniu r. b. pod protektoratem królowej Wiktorji. Przewodniczyć będzie ks. Wali. Kongres podzielono na 9 sekcj, które zajmą się tematami następującymi: 1. Medycyna zapobiegawcza. 2) Bakteryjologia. 3) Stosunek chorób zwierząt do chorób ludzi. 4) Wiek dziecięcy i życie w szkole. 5) Chemija i fizyka w stosunku do higieny. 6) Stosunek architektury do higieny. 7) Stosunek inżynierji do higieny. 8) Higiena w marynarce i wojsku. 9) Higiena państwa.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Wyszła z druku nakładem redakcji „Głosu” i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

**Sposób d-ra Heidenhoffa**

Cena kop. 50.

Tegoż autora:

**W roku 2000.**

Wydanie 4-te z portretem autora.

Cena kop. 60.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Юля 1891 г.

Druk A. Pajewskiego, Niecała № 12 w Warszawie.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki.**